Cena jednego egzemplarza 25 groszy Należytość pocztowa opłacona ryczałtem Rok XIX.
Nr. 5 Kraków, dnia 1 lutego 1931.

LUD KATOLICKI

Tygodnik ilustrowany — Naczelny Organ Polskiego Stronnictwa Katolicko-Ludowego, Hasło nasze: Katolicka Polska.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA KRAKÓW UL. KARMELICKA 29 TELEFON 13012

Opamiętanie przychodzi!

Pierwsza nawałnica wzburzonych socjalistyczną propagandą, w sprawie brzeskiej, sumień i skrupułów zaczyna się powoli uciszać, przybierając ku niezadowoleniu aranżerów, kształty coraz rozumniejsze.

W miarę uciszającego się hałasu ludzie dobrej woli zaczynają rozumieć, że sferom prorządowym bynajmniej nie zależy na tuszowaniu prawdziwych faktów tej całej sprawy a ci i owi żałują już dzisiaj, że dali unieść się dobremu sercu, którego odruch tak mistrzowsko potrafili wyzyskać entuzjaści leninizmu i nieodrodni duchowi bracia Dzierżyńskich i Callesów.

Społeczeństwo powoli zaczyna zadawać sobie pytanie dlaczego ci „poszkodowani" nie udają się na jedynie tu wskazaną i możliwą drogę sądową, która wyjaśniłaby to wszystko i wymierzyła sprawiedliwość, lecz robią z tego hałas nie tylko na całą Polskę, lecz i kaptują dla tego koncertu oburzenia, jak zwykle w takich wypadkach, głosy zagranicznych socjalistów i komunistów, z 2-giej czy też z 3-ciej Międzynarodówki. Widząc to wszystko, ludzie, którym rozchodzi się nie o politykę, lecz o sam fakt brutalności wobec więźniów, opatrują już dziś swoje protesty zastrzeżeniem; żeby ich wystąpień nie wyzyskiwano dla celów politycznych, jak to robi dziś sejmowa opozycja, na spółkę z Rusinami i obrońcą ich Ciołkoszem. Protestujący ludzie uczciwi i patryjoci spostrzegli się wreszcie, że protestują w kiepskiem towarzystwie Haeckerów, Żuławskich i t. p. chwalców bolszewickich i meksykańskich metod, które wstrząsnęły nerwami całego cywilizowanego świata, a które to metody byliby ci panowie z P. P. S. zastosowali w Polsce z całą satysfakcją, gdyby ich marsz. Piłsudski nie był w stosownej chwili kopnął i unieszkodliwił. Wychodząc właśnie z tego założenia, że z paru możliwych faktów, które wyjaśni sąd, o ile zainteresowani udadzą się na tę drogę, nie powinno się robić politycznego krawalu, potępialiśmy od początku to wyolbrzymianie sprawy brzeskiej do nieprawdopodobnych rozmiarów.

Prawdopodobnie b. więźniowie brzescy, a raczej tych paru, koło których robi się hałas, nie zgłoszą swoich pretensyj, gdyż wówczas okazałoby się, jak to ci przypadkowi „męczennicy" sami prowokowali służbę więzienną, starając się rozjaterzyć ją zwykłą żydowską, znaną ogólnie, arogancją. Zresztą, kto wie? może i wezmą na odwagę, mo że staną twarzą w twarz z tymi, których oskarżają i dowiodą swojej słuszności. Może! I wówczas, jeśli okaże się, że mieli słuszność, przyznamy im rację, potępimy jednostki nieludzkie, ale nigdy nie pochwalimy tych, którzy tą sprawą rozdmuchają ogień dla upieczenia przy nim socjalistyczno-ruskiej pieczeni.

Zajmujemy się jeszcze ciągle tą sprawą brzeską, gdyż pełno o niej szumu w prasie opozycyjnej a nasze milczenie mogłoby, wykorzystującą wszystko opozycję, uprawnić do pomawiania nas o tchórzostwo, lub o chowanie, po strusiemu głowy w piasek.

Tymczasem mamy i będziemy mieli nadal odwagę bronić słuszności naszego stanowiska wyrażającego się w przekonaniu, że przedwczesny hałas i wyrok poprzedzający orzeczenia sądu jest wodą na młyn socjalistyczny i że tej wody żadną miarą nie powinni dostarczać katolicy, ludzie uczciwi i patryjoci, nie chcący zapowiadanych niedawno na krakowskim kongresie, przez socjalistę Mastka, rządów socjalistycznych i dyktatury proletarjatu, której jaskrawy okaz mamy jeszcze ciągle w bolszewickiej Rosji.

Rzeczy szlachetnych i uczciwych, jak w tym wypadku, litości, nie powinno się oddawać w służbę jawnego, lub utajonego zła, które szlachetne te odruchy potrafi wykorzystać perfidnie dla swoich, wytkniętych już, celów.

M. Sabatowicz.

Djabeł i zboże.

——o§o——

Gdy Adam coś tam bardzo zgrzeszywszy zbyt wiele,
Z swą połowicą nadobną,
Musiał był z raju uchodzić,
Bóg, który umie słuszność z litością pogodzić,
Stworzył zboże i wszędzie po drogach im rzucił.
Widząc to dyabeł bardzo się zasmucił.

Przejrzał on bowiem miłosierdzie boże,
Że to z tego chleb być może,
Że się znajdą ludzie potem,
Którzy gardząc dyabła złotem,
Za narzędzie djabelskie nie dadzą się użyć,
Woląc o suchym chlebie Panu Bogu służyć.

A więc pobiegł drogą skrytą,
I toczące wojnę z miłościwym Bogiem,
Wszystką pszenicę, jęczmień, owies, żyto,
Zagrzebał pilnie do ziemi swym rogiem.
Mniemał że wiecznie pozbawił nas chleba,
Ale właśnie to zrobił, co było potrzeba,
Z podziwem jego ziarno z ziemi wschodzi,
I po dziś dzień chleb się rodzi.

——o§o——

Księża katoliccy w szeregach obrońców wolności z 1831 roku.

Stosunek duchowieństwa polskiego do powstań narodowych niejednokrotnie starano się zaciemnić, tak samo jak przedstawiano fałszywe stanowisko Stolicy Apostolskiej wobec naszych tragedji narodowych.

Dlatego też chętnie przemilczano udział w powstaniu listopadowem licznych przedstawicieli duchowieństwa i fakt, że większość biskupów naszych wzięła udział w obradach Senatu w dniu 25 stycznia 1831 roku i podpisała akt detronizacji Mikołaja I.

Liczne dokumenty świadczą o ofiarności polskiego kleru w tej dobie ciężkich doświadczeń i krwawych zmagań naszych dziadów. Czas przeto sprostować błędne twierdzenia i oddać hołd należny księżom bohaterom 1831 roku a było ich niemało.

Oto **ks. Adam Loga,** urodzony w 1800 roku. Potomek uczestnika insurekcji kościuszkowskiej, kształcił się w Poznaniu, Berlinie i Bon. Gdy już zbliżały się ku końcowi jego studja teologiczne — dostał się na 3 miesiące do więzienia pruskiego w Gdańsku o udział w tajnem polskiem stowarzyszeniu.

Po wyjściu z więzienia postanowił zostać kapłanem i wstąpił do seminarjum w Poznaniu. Po uzyskaniu święceń, pełniąc obowiązki wikarjusza katedralnego, daje się poznać jako natchniony kaznodzieja. W 1829 r. jest już profesorem prawa kanonicznego w Lyceum. Ale oto przychodzi z Warszawy wieść o wybuchu powstania. Wtedy młody profesor pisze do swej władzy:

„że nadeszła pora, by dał przykład pełnienia tych cnót, które wpajał swym słuchaczom i uczniom".

Nie czekając odpowiedzi, potajemnie wyjeżdża do Warszawy i zostaje kapelanem jazdy poznańskiej. Bierze z początku udział w Klubie patrjotycznym, ale z chwilą odezwania się pierwszych strzałów armatnich, udaje się na pola bitew, mówiąc:

„Nie wolno tracić czasu, na rozprawy, gdy trzeba samemu świecić przykładem poświęcenia dla ojczyzny".

Był pod Grochowem i Dembem. W marcu 1831 roku pierś jego ozdobił krzyż Virtuti Militari. Udaje się następnie na Litwę i tam w płomiennych kazaniach nawołuje lud do walki o ojczyznę. W oddziale gen. Chłapowskiego ks. Loga nie tylko zachęcał żołnierzy słowem, ale i walczył z bronią w ręku.

Pod Hajnowszczyzną pierwszy dotarł do okopów rosyjskich i został ciężko ranny bagnetem. Pod Wilnem odznaczył się w szarży kawaleryjskiej. Pod Szawlami, nawoływał do ataku żołnierzy 7 pp., krocząc z krzyżem na czele batalionu. A gdy spostrzegł, że żołnierz zaczął się cofać zawołał oburzony:

— Tyś nie godzien być żołnierzem polskim.

Sam porwał karabin i pobiegł na wroga. W kilka chwil potem dosięgła go kula nieprzyjacielska. Zabrany z pola bitwy, dostał się do Ks. Poznańskiego i po odbyciu kary, z mocy amnestji w 1840 roku mógł powrócić do pracy pasterskiej. Władze kościelne mianowały go profesorem gimnazjum św. Marji Magdaleny w Poznaniu.

A przypatrzmy się innemu bohaterowi, dominikaninowi **Ludwikowi (Bartłomiejowi) Jasińskiemu,** urodzony w 1800 roku. Powstanie listopadowe zastaje go w Oszmianie, gdzie słynie jako żarliwy i uczony kaznodzieja.

Dnia 4 kwietnia 1831 roku o. Jasiński staje na czele garstki powstańców i bierze udział w ataku na koszary moskiewskie. Dzięki jego odwadze i sprytowi załoga rosyjska złożyła broń. Po objęciu kierownictwa powstania w Oszmiańskiem przez Ważyńskiego, o. Jasiński objeżdża miasteczka i wsie, wzywając do walki z najazdem. Po krwawej bitwie pod Oszmianą, gdzie mężny dominikanin, szedł z krzyżem na czele powstańców, — bierze o. Jasiński udział w potyczkach pod Wiszniewem, Rumiem, Wielejką, Głębokiem i Kuczkorzyskami.

Gdy na Litwą dotarł korpus gen. Giełguda ks. Jasiński został kapelanem 12 p. uł., dzieląc z pułkiem tym trudy wojenne. Chory wreszcie musiał ukryć się u dominikanów w Rosieniach. Tymczasem Giełgud wycofał się do Prus. Był to ciężki cios, ale ks. Jasiński nie załamując rąk, zbiera rozproszonych powstańców i podtrzymuje walkę aż do chwili zdobycia Warszawy przez Paskiewicza.

Władze rosyjskie uznały go za przestępcę rozpoczynającego powstanie i biorącego w nim czyny udział. Czekał go sąd wojenny, ale o. Jasińkiemu, po długiej tułaczce, udało się wreszcie przejść granicę pruską i udać się do Francji. Mieszkał tu w Lionie i Paryżu, zmarł w maju 1841 roku w Agen.

Męczennikiem sprawy narodowej jest wśród innych, ks. **Wincenty Żaboklicki** z pochodzenia mazowszanin. Był kapelanem 16 pułku legjonów. W lipcu 1831 otrzymał złoty krzyż. Po upadku powstania wraz z korpusem gen. Rybińskiego dostał się do Prus, skąd udał się do Francji i w Tvingnon zajął stanowisko kapelana przy szpitalu.

W 1832 ks. Żaboklicki zaciągnął się do oddziału pułk. J. Zaliwskiego pod nazwiskiem Rajmunda Sumińskiego, emigranta. Brał udział następnie w dywersji Białkowskiego, który przedostał się z Galicji do Kongresówki dnia 2 kwietnia 1833 roku. Otoczony przez Rosjan, Białkowski polecił ks. Żaboklickiemu wystarać się o pomoc. Udało się jednak kapelanowi sprowadzić tylko 23 ludzi. Gdy wyprawa Zaliwskiego pod Józefów nie powiodła się — Austrjacy zarządzili obławy na partyzantów. W ten sposób schwytani zostali ks. Żaboklicki i Łubieński. Po długiem więzieniu i śledztwie, sąd austrjacki skazał ks. Żaboklickiego, na wiosnę 1835 roku na śmierć przez powieszenie. W Wiedniu wyrok ten zastąpiono ciężkim więzieniem na lat 15-cie Trzymano go w twierdzy Kufstein w Tyrolu. Pobyt w więzieniu doprowadził w końcu nieszczęśliwego ks. Żaboklickiego do rozstroju nerwowego. Zmarł 11 stycznia 1840 r.

Ks. Walerjan Brzeziński był szeregowcem 1 p. sp. — Był to człowiek o głebokiem wykształceniu i wielkiem umiłowaniu ojczyzny. Walczył pod Grochowem, Tykocinem i Ostrołęką. Zdobył stopień kapitana i krzyż Virtuti Militari. — Po upadku powstania mieszkał we Francji, w 1848 roku wrócił do kraju na odgłos wszczynającego się ruchu w Krakowie.

Później został proboszczem w Tarnowie, w pow. poznańskim i tu w 1866 r., w czasie epidemji cholery przez sześć tygodni opiekował się chorymi i konającymi jako kapłan i prawdziwy samarytanin. W końcu zaraził się sam i padł 20 sierpnia 1866 roku ofiarą strasznej choroby.

Na kresach południowych Rzeczypospolitej zasłynął ks. **Tranquillin Franciszek Romanowski,** kapucyn, b. proboszcz z Uszycy na Podolu. Przystąpił on do aktu konfe-

deracji powstańczej, zorganizowanej przez Leona Stempowskiego. Gdy następnie władza duchowa zsyła o. Romanowskiego do Kijowa — zastał on tam Stempowskiego, uczestnika konfederacji, jako skazańca, przeznaczonego do kopalń nerczyńskich. Dowiedziawszy się o tem o. Romanowski wydostał więźnia z rąk oprawców, zmylił straże i uwiózł go do Galicji, skąd razem wyjechali do Francji. — Stempkowski do końca życia nigdy nie rozstał się z ojcem Tranguillinem..

Takich życiorysów można by przytoczyć więcej, — gdybyśmy zaczęli badać żywot i czyny 82 kapelanów powstania listopadowego. A jeśli chodzi o księży, którzy brali udział w powstaniu i srodze za to ucierpieli, do utraty życia włącznie — to takich księży (liczba bardzo niedokładna) naliczyć można przeszło 130.

Księża nasi więc w 1831 roku święcili innym stanom przykładem męstwa i ofiarności.

Ro. Pol.

Słowo Boże.

Na niedzielę Starozapustną.

Ew. św. Mateusza XX, 1—16. „W on czas: mówił Jezus rzeszom to podobieństwo: Podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi gospodarzowi, który wyszedł bardzo rano najmować robotniki do winnicy swojej. A uczyniwszy umowę z robotnikami z grosza dziennego, posłał je do winnicy swojej. I wyszedłszy około trzeciej godziny, ujrzał drugie na rynku próżnujące i rzekł im: idźcie i wy do winnicy mojej, a co będzie sprawiedliwe, dam wam. A oni poszli. I zasię wyszedł około szóstej i dziewiątej godziny i także uczynił. A około jedenastej wyszedł i nalazł drugie stojące i rzekł im: co tu stoicie cały dzień próżnujący? Rzekli mu: iż nas nikt nie najął. Rzekł im: idźcie i wy do winnicy mojej. — A gdy wieczór przyszedł... gospodarz ów wszystkim swoim robotnikom kazał jednakowo zapłacić, bo jak mówił zazdrosnemu: „czyli mi się nie godzi uczynić co chcę?. czyli oko twoje złośliwe jest, iżem ja jest dobry? Tak ci ostateczni będą pierwszymi, a pierwsi ostatecznymi Albowiem wiele jest wezwanych, ale mało wybranych".

Praca we winnicy Pańskiej — to praca we winnicy serca i duszy naszej — to praca nad zbawieniem naszem. Do tej pracy P. Bóg powołuje każdego z nas — od lat najmłodszych aż do późnej starości. Gospodarz ewangeliczny woła raniutko — dziecię małe, woła o godz. 9-ej — dziecię starsze, o godz 12-ej — młodzieńca, dziewicę, o 3-ej po poł. dojrzałego człowieka i o 5-ej wieczorem — starszego, któremu życie tak jakoś zeszło na niczem, iż, chociaż już lat 60 — 70 sobie liczy, przecież stoi na tym rynku świata bożego jeszcze „próżnujący". A wymawiać się nie może: „nikt mie nie najął" — bo o nikim, kogo stworzył, Bóg nie zapomina. Kiedy był dzieckiem... młodzieńcem... wołał go Bóg i to nie raz jeden — do pracy nad duszą swoją — wołał głosem kapłana-katechety, głosem proboszcza z ambony, upomnieniem rodziców... tylko on zawsze na to wołanie uszy zatykał.

Gospodarz to „dobry" — woła i o tak późnej porze: idź — i pracuj rzetelnie, a zapłacę ci dobrze... I nie zawiedzie, ani oszuka, ale wynagrodzi „ostatecznych", jako i „pierwszych".

Praca nad zbawieniem duszy — hm — nie jeden mruknie i doda: to nie jest praca dla mnie, żyjącego we świecie — to chyba tylko dla księży i zakonników... Praca we winnicy duszy... ece... to żaden interes! Dziś panuje wyścig pracy, ale na innem polu... na polu gospodarczem, ekonomicznem — czy nawet na boisku sportowem.

Tak sądzi dzisiaj dużo — dużo ludzi i nawet — niestety — dużo katolików. — Praca rękami, głową, aż do znużenia, aż do wyczerpania, aż do choroby i niezdatności już więcej do tej pracy — to hasło czasów dzisiejszych. — Mięśnie, mózg ludzki — wogóle ciało — to niech pracuje, a dusza? — dusza i jej potrzeby i jej aspiracje — niech cicho będą! —

Tymczasem odzywa się głos Boskiego Mistrza: „i cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat zyskał — a na duszy szkodę poniósł?" Katolik — zrozumieć te słowa powinien. Prawdziwy wyznawca Chrystusa — Jemu przyzna słuszność — a nie światu i panu tego świata zepsutego — szatanowi.

Te słowa Nauczyciela i Zbawcy naszego — na język światowy przetłumaczone — tak bardzo są jasne i zrozumiałe i przekonywujące. — Cóż pomoże człowiekowi, który jest nie tylko ciałem, ale i duchem, choćby przepracował głowę i po łokcie urobił sobie ręce w pracy tej doczesnej, która i interes mu przynosi i bogactwa gromadzi i pomnaża — kiedy — kiedy to wszystko nareszcie opuścić i na ziemi zostawić, a maleńkim skrawkiem ziemi na cmentarzu zadowolić się musi...? No — cóż taka praca do wieczności pomoże? „Szukajcie najpierw królestwa bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko wam przydane będzie". — Tu jest interes nasz wszechstronny! Za pracę nad duszą obiecuje Jezus i „wszystko" co nam na ziemi potrzebne.

Tego nie pojmie ten, kto — powiedzmy poprostu — siebie samego uważa za równego stworzeniom nierozumnym...

Jak ma wyglądać ta praca we winnicy duszy — to my o tem dobrze wiemy. Grzech wszelki, a zwłaszcza śmiertelny — jest chorobą duszy. Chory pracować nie może. Musimy tedy leczyć się ustawicznie; dusze nasze częściej, niźli ciała zapadają na przeróżne słabości. To leczenie swej duszy, które trwać będzie całe życie — to jest ta praca miła naszemu Gospodarzowi Niebieskiemu, za którą nam obiecuje „grosz" wiecznego szczęścia. Niech on się ta zwie skromnie „groszem" — nic to nie szkodzi! Grosz we wieczności więcej wart niż miljony na ziemi.

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

TELEGRAM Z 16.000 SŁÓW.

W dniu 9 b. m. została opublikowana Encyklika Ojca św. o małżeństwie chrześcijańskiem.

Amerykańskie Two katolickie z siedzibą w Waszyngtonie zażądało od swego rzymskiego korespondenta, który obsługuje prasę tegoż Towarzystwa, aby całą Encyklikę w tłumaczeniu dosłownem angielskiem przesłał telegraficznie. Dlatego też kilku tłumaczów pracowało od wczesnego rana, a telegraf watykańskiej poczty zaczął nadawać ten wielki telegram o godz. 10, a skończył o 13. W Nowym Jorku cała Encyklika była już przejęta o godz. 16.

Ten wielki telegram o 16 tysiącach słów kosztował 50 tysięcy lirów.

Największe dzienniki amerykańskie katolickie i protestanckie jak „World" i „Times" w Nev Yorku podały powyższą Encyklikę w całości.

MĘCZENNICY Z CZASÓW WOJEN HUSYCKICH.

Jeszcze w r. 1925 Augustjanin z Brna, O. Augustyn Neumann, zwrócił się do biskupów Kleina i Podlahy z wnioskiem przedstawienia Stolicy Apostolskiej prośby o kościelne ustanowienie święta męczenników wojen husyc-

kich i wyznaczenia dnia 6 lipca na obchód ich pamięci. Miałoby to być jednocześnie przeciwstawieniem i odpowiedzią na uroczystości Husa. Uznając w zasadzie słuszność wniosku O. Neumanna, powierzono mu wówczas zebranie odpowiednich materjałów, by na ich podstawie móc przedstawić sprawę Ojcu św.

Obecnie O. Neumann prace swe zakończył i wynik ich podał w niedawno ogłoszonej książce p. t. „Katoliccy męczennicy epoki husyckiej". W dziele tem, opartem o ścisłe źródła historyczne i opinję badających już tę sprawę uczonych, nawet protestanckich, O. Neumann stwierdza, że ilość pomordowanych za wiarę przez wojska husyckie wynosi tysiące, a okrucieństwa, jakiemi te morderstwa się odznaczały, nietylko dorównują, ale częstokroć przewyższają okrucieństwa, notowane w pierwszych wiekach chrześcijaństwa.

Palenie żywcem, topienie, ucinanie członków, oślepianie, wyrywanie języka należało do rzeczy niemal codziennych. Oczywiście prześladowanie skierowane było przedewszystkiem przeciw kapłanom i zakonnikom. Szczególną sławę zdobył sobie działający w południowych Czechach t. zw. „pułk grozy". Oddział ten ma na swem sumieniu takie czyny, jak: usmażenie w kotle księdza Ocella (w maju 1425 r.), jak zatopienie związanych razem Dominikanów z klasztoru z Zvole (12 maja 1421 r.), jak rozerwanie końmi proboszcza w Lovosicach, gdzie jednocześnie stracono paręset innych osób.

Sprawa oficjalnego uznania przez Kościół tych męczenników już parokrotnie była podnoszona. Pierwszym był tu Jezuita Crugerius. Później tę sprawę poruszał Dominikanin O. Styxa w swojem, napisanem w r. 1756 dziele „Historia provinciae bohemiae", a w czasach najnowszych — Dominikanie: Francuz Mortier i Czech Hykede.

Przy okazji beatyfikacji męczenników rewolucji francuskiej jeszcze więcej wzmocniły się głosy o uznanie męczenników z czasów Husa.

NOWY BISKUP W POLSCE.

Ojciec Mikołaj Czarnecki, zakonnik ze zgromadzenia OO. Redemptorystów obrządku wschodniego, został mianowany biskupem tytularnym Lebedo i wyznaczony na wizytatora apostolskiego w Polsce dla Słowian obrządku bizantyjskiego, poza djecezjami katolickiemi rusińskiemi.

Omawiając tę nominację, „Osservatore Romano" pisze, iż polscy biskupi diecezyj obrządku łacińskiego pragnęli, aby ich dzieło było uzupełnione przez pracę biskupa obrządku bizantyjsko-słowiańskiego, dla zapewnienia utrzymania zwyczajów rytualnych i wynalezienia odpowiednich środków, celem rozwoju jedności katolickiej w tym kraju. Stolica Apostolska, stosując się do tych życzeń, wyznaczyła na to stanowisko O. Czarneckiego, ur. w r. 1884, który po odbyciu studiów w Rzymie w Propagandzie i wyświęceniu na kapłana w r. 1909, był profesorem filozofji i teologji w seminarjum wyższem w Stanisławowie. Urodzony w obrządku wschodnim, wstąpił do prowincji Redemptorystów obrz. wschodniego.

Konsekracja nowego biskupa ma nastąpić niebawem w Rzymie, w kościele św. Alfonsa, przed wschodnim obrazem Najśw. Marji Panny Nieustającej Pomocy.

Z kół kościelnych obrządku grecko-katolickiego otrzymujemy następujace informacje dotyczace ks. biskupa-elekta Czarneckiego:

O. Czarnecki należy od kilku lat do misji, jaką założeni przez J. E. ks. metropolitę Szeptyckiego, OO. Redemptoryści obrz. wschodniego utrzymuja w Kowlu na Wołyniu. Odznacza się on nietylko wiedzą, lecz i wielkiem umiarkowaniem, które mu zjednało poszanowanie u prawosławnych, których pozyskał utrzymaniem ich ceremonjałów liturgicznych, zgodnie z życzeniem Stolicy Apostolskiej.

OO. Redemptoryści obrządku wschodniego kierowani są przez O. Schryversa, Belgijczyka, słynnego autora ascetycznego, którego dzieła w wydaniu polskiem rozchodzą się bardzo szeroko.

——o§o——

Z POLSKI

Sejm

(Na komisji budżetowej).

Budżet Sejmu i Senatu referował **poseł kat. ludowy prof. Dr. Czuma**, który w przemówieniu swojem zaproponował zmniejszenie diet poselskich i senackich oraz dodatków dla marszałka i wicemarszałków o 15 proc., co w rezultacie daje redukcję diet o 158 zł. miesięcznie dla posłów i senatorów. Całkowita oszczedność na dietach wyniesie łącznie miljon zł. Zmiana ta da się przeprowadzić drogą odpowiednich przepisów w ustawie skarbowej. Propozycja o zmniejszeniu diet jest postawiona w porozumieniu z marszałkami, zaznaczył referent. Chcemy zaznaczyć, że łączymy się z całem społeczeństwem w ciężkiej chwili przez tę skromną prywację.

Poseł Czapiński (P. P. S.) uważa, że propozycja zmniejszenia diet poselskich i senatorskich o 15 proc., byłaby słuszną, gdyby jednocześnie we wszystkich urzędach przeprowadzono taką samą redukcję płac urzędników tej samej kategorji.

PRZED ROZŁAMEM W KLUBIE PARLAMENTARNYM CH. D.

Przed kilku dniami odbyło się w Katowicach zebranie delegatów śląskiej i krakowskiej Chadecji, na którem postanowiono utworzyć nowe stronnictwo pod nazwą Stronnictwo chrześcijańsko-społeczne.

W zwiazku z powyższem senator Korfanty zwołał do Warszawy posiedzenie klubu parlamentarnego Chrześcijańskiej Demokracji, tj. posłów i senatorów Ch. D.

W kołach politycznych przepowiadają, że na posiedzeniu tem nastąpi rozłam. Za senatorem Korfantym pójdą posłowie i senatorowie ze Śląska, tudzież przedstawiciel Ch. D. z okręgu krakowskiego. Natomiast posłowie i senatorowie b. Kongresówki i Małopolski Wschodniej pozostaną nadal w dotychczasowym klubie Ch. D.

Grupa Korfantego będzie prowadziła politykę skrajnie antyrządową, natomiast stosunek reszty Ch. D. do rządu byłby rzeczowy. W sprawie brzeskiej posłowie i senatorowie Ch. D. zajęliby stanowisko rzeczowo-krytyczne, natomiast w sprawie pacyfikacji Małopolski Wschodniej poparliby całkowicie akcję rządu.

RZĄD ODPOWIE NA INTERPELACJĘ PPS W SPRAWIE BRZESKIEJ.

Przy końcu posiedzenia komisji prawniczej sejmu, poświęconego sprawie brzskiej referat pos. Paschalski wykazywał punkt po punkcie bezzasadność prawną argumentów opozycji, przeciwko jego wywodom w sprawie wniosku Klubu Narodowego.

W sprawie centralnej t. j. traktowaniu więźniów w Brześciu pos. Paschalski oświadczył:

„Przyszliście panowie na komisję z całym szeregiem danych, których wniosek Kl. Nar. nie zawierał. Lecz nawet gdyby zawarte one w nim były, zapytuję się, jakiemi drogami mógłbym jako referent komisji ich prawdziwość czy też nieprawdziwość ustalić. Śmiem twierdzić, że danych tych nie byłaby w stanie sprawdzić nawet komisja nadzwyczajna, nie posiadająca całego aparatu sądowego. Byliśmy świadkami na komisji, gdy minister zadał kłam posłowi. Zapytuję, na jakiej podstawie komisja nadzwyczajna nawet mogłaby dojść do wniosku, który z tych ludzi mówi prawdę.

Dlatego też odsyłamy panów na drogę sądową. Dlatego też pytamy się, czemu poszkodowani nie wnoszą skarg. Panowie odpowiadacie zgodnie z artykułem w „Robotniku" z dnia 10 stycznia nie chcemy komedji wymiaru sprawiedliwości. Cóżby się zmieniło, gdyby tę „komedję" w panów rozumieniu zaaranżował rząd?

I jeszcze jedno, panowie, mówicie, że wniosek nasz zmierza do tuszowania sprawy. Tak nie jest. My oponujemy tylko przeciwko niewłaściwemu dla wniosku tego fo-

rum, przeciwko rozpatrywaniu na komisji prawniczej fragmentu sprawy, która jest w toku, przeciwko terroryzowaniu sądów orzekających w przyszłości.

Nie tuszujemy sprawy pozatem i dlatego, bowiem rząd do którego interpelacja Klubu PPS, została zgłoszona da na nią odpowiedź w czasie, który uzna za właściwy.

NIE WPROWADZAĆ POLITYKI DO SPRAWY BRZESKIEJ.

List 19 profesorów Uniw. Poznańskiego.

Szereg profesorów uniwersytetu poznańskiego wysłało pismo, w którem wyjaśniają dlaczego nie podpisali listu otwartego, wydanego przez inną część profesorów w sprawie brzeskiej. Jak stwierdzają m. in. autorzy tego pisma:

„1) sprawa posłów uwięzionych w Brześciu jest kwestją prawno-sądową i należy do władz państwowych;

2) nadanie sprawie brzeskiej rozgłosu politycznego podrywa autorytet polskich władz państwowych;

3) profesorowie uniwersytetu, jako ciało zbiorowe i korporacja naukowa mają zadania wyłącznie naukowe. — Ogłaszanie enuncjacyj z odcieniem politycznym jest wprowadzaniem polityki do uniwersytetu, co uważamy za niepożądane". List ten podpisali:

Prof. dr. Ryszard Biehler, prof. dr. Stan. Biernacki, prof. dr. Stef. Borowiecki, prof. dr. Jan Dobrowolski, prof. dr. Jul. Flatau, prof. dr. Eug. Frankowski, prof. dr. Stefan Horoszkiewicz, prof. dr Jul. Hubert, prof. dr Ant. Jakubski, prof. dr. Tad. Kurkiewicz, doc. ksiądz F. Mirek, prof. dr. Stan. Nowakowski, prof. dr. Ant. Peretiatkowicz, prof. dr Zygm. Pietruszczyński prof. dr Stan. Runge, prof. dr. Wiktor Schramm, prof. dr. Wład. Smosarski, prof. dr. Michał Sobeski, prof. dr. Czesł. Znamierowski.

PROPAGANDA ANTYRELIGIJNA W POLSCE.

Jak donosi „L Internationale Syndicale Rouge", od stycznia r. b. ma zacząć ukazywać się obok istniejących już „Wolnej Myśli", „Wolnomyśliciela" i pism bezbożnych, miesięcznik „Ateusz Wojujący" w języku polskim, przeznaczony specjalnie dla Polski. Zadaniem tego miesięcznika ma być tłumaczenie antyrewolucyjnej roli religji w walce klasowej i ustroju socjalistycznego, rozpowszechnianie filizofji marksowskiej wśród mas pracowniczych, występowanie przeciwko „szowinizmowi narodowemu" itp.

BERLIŃSCY PASTORZY I PRUSKI DUCH.

Na polu religijnem są Niemcy u nas wprost uprzywilejowani. Unijny kośc. ewang. na Śląsku jest dotychczas zawisły od Berlina, skąd sprowadza wszystkich pastorów. Na 24 pastorów jest aż 15 obywateli niemieckich z zagranicy sprowadzonych. Pastorzy wszyscy są Niemcami. Polscy ewangelicy na Górnym Śląsku w dziedzinie potrzeb religijnych są stale upośledzani, w kościele ewangelickim panuje bowiem duch czysto pruski.

UCHWAŁY I WYCIECZKI PPS.

PPS. ogłosiła po swem posiedzeniu rezolucję. Obok ostrych ataków na większość sejmową i rząd, rezolucja zajmuje się w jednem zdaniu sprawą brzeską, łącząc ją jednak z akcją pacyfikacyjną w Małopolsce Wschodniej(!!), przyczem oba fakty nazywa „podeptaniem prawa, godności i wolności obywateli".

Ustępy rezolucji, omawiające międzynarodową pozycję Polski, wywołać muszą oburzenie państwowo myślących obywateli.

P. P. S. zapowiada akcję parlamentarnej opozycji.

UKRAIŃSKIE DZIEWCZĘTA PODPALACZKAMI.

W związku ze śledztwem sądowem aresztowała policja w Komarowej Woli, w pow. sokalskim 3 dziewczęta wiejskie. Naścię Iwanczynównę oraz siostry Domkę i Oksenę Nestorównę pod zarzutem udziału podpalania stert. Aresztowane odpowiadać będą ponadto za stawianie oporu władzom i umożliwienie dzięki temu ucieczki pewnemu podpalaczowi, za którym obecnie poszukuje policja.

Z działalności posłów ludowych.

Na zebraniu Grupy Krakowskiej Posłów i Senatorów BBWR, które odbyło się w Krakowie w dniu 19-go grudnia 1930 r. wyłoniła się Sekcja Rolna złożona z posłów i senatorów chłopskich.

Do Sekcji należą PP. Posłowie: Hyla Wincenty, Kleszczyński Edward, Różak Andrzej, Bojko Jakób, Gorczyca Wojciech, Gwiżdż Feliks, Jasiński Ignacy, Jarosz Karol, Potoczek Narcyz, Rudziński Marian, Waligóra Karol i Pers Karol; Panowie Senatorowie Klemensiewicz Ignacy i Tyrka Ludwik a z poza Sejmu i Senatu należy Prof. Douppert Kazimierz oraz Inż. Dr. Sondel.

Przewodniczącym Sekcji został p. Poseł Hyla Wincenty, a Sekretarzem p. Poseł Różak Andrzej.

W dniu 14 stycznia 1931 r. odbyło się w Warszawie w lokalu Klubu BBWR zebranie Sekcji Rolnej. P. Przewodniczący przedstawił prace poprzedniej Sekcji Rolnej, których część została pomyślnie dla wsi załatwiona.

Przyjęto jeszcze do Sekcji dwuch członków: p. Posła Jurczyka Józefa z powiatu Krosno, z tego powodu, że szereg spraw natury gospodarczej łączy powiat Krośnieński z województwem Krakowskiem.

Sekcja w swym programie na okres bieżący przewiduje prace nad wszechstronnem podniesieniem rolnictwa, nad zunifikowaniem handlu rolnego, nad naprawą ustroju rolnego, nad zagadnieniami kredytowemi dla wsi, nad młodzieżą i nad ustawodawstwem skarbowem i samorządowem.

W dalszym ciągu omawiano statut międzykomunalnego Związku Meljoracyjnego w Krakowie, który ma na celu inicjowanie, wykonywanie i konwersację meljoracyj rolnych, oraz udzielanie fachowych rad w tych sprawach.

Ponieważ nie wszystkie powiaty mają jednakowe potrzeby meljoracyjne, przeto postanowiono sprawę powyższego statutu omówić na następnem zebraniu Sekcji w Krakowie przy udziale zaproszonego znawcy spraw meljoracyjnych p. Inż. Stobieckiego.

Najdłużej Sekcja zastanawiała się nad katastrofalnym spadkiem bydła i trzody, powstaje konieczność stworzenia organizacji spółdzielczej dla zbytu bydła i trzody, gdyż tylko w ten sposób można będzie wieś naszą uwolnić od wyzysku spekulantów handlowych.

Członkowie Sekcji projektują wyjazd do Dębicy, celem zwiedzenia rzeźni spółdzielczej i zapoznania się z obecną jej produkcją.

Wyjadą pp. Posłowie: Kleszczyński, Hyla, Tyrka, Jarosz, Waligóra. Jasiński, Ks. Dr. Czuj, Pers, Sieradzki, Różak i Jurczyk.

W dalszej dyskusji wykazano, że mimo zakazu sprowadzania do kraju tłuszczów zwierzęcych, mamy w handlu szmalec zagraniczny, ale są to stare zapasy, które wyczerpią się wkrótce.

W sprawie obniżenia cen na wyroby przemysłowe, postanowiono odnieść się do Pana Ministra Handlu i Przemysłu.

Dalej omawiano konieczność zbudowania kolei do Niezwisk, celem ułatwienia eksploatacji złóż fosforowych, co wpłynęłoby na potanienie nawozów fosforowych.

Uchwalono podnieść starania, by nasienie koniczyny, pochodzenia południowego, było farbowane, a to w tym celu, by je można było odróżnić na rynku, gdyż koniczyna z nasienia, które sprowadzamy z południa nie wytrzymuje naszego klimatu, co naraża rolników na wielkie straty.

W końcu polecono pp. Posłowi Waligórze, by zbadał ceny skór surowych, skór garbowanych i obuwia.

Należy się spodziewać, że prace Sekcji, zdążające do polepszenia doli ludności wiejskiej, wydadzą pożądane owoce.

Z prasy.

Zamiary i styl „Piasta"

Popierany ongiś przez Chadecję „Piast" na którego uroczystości do Wierzchosławic jeździ jeszcze teraz p. Matjasik, redaktor „Głosu Narodu", tak pisze o — plebanjach:

„Zobaczcie nowe plebanje. Biada parafji, która musi ją budować.

Regułą 8, 10, 16 pokoji, jakby 4, 5, 8 aż nadto nie wystarczyło, jakby Chrystus Pan nie narodził się w lichej stajence i nie zazdrościł ptakom, że mają gniazda, liszkom, że mają nory, a On, Syn Boży, nie ma miejsca gdzieby głowę skłonił.

Jak strasznem obciążeniem parafjan taka plebanja-pałac, kto pyta w czasie wszechwładnego panowania hasła: „zastaw się, a postaw się"?

Po tej próbce przyszłych zamiarów p. Witosa, oraz życzliwości „Piasta" dla Duchowieństwa dajemy próbkę stylu tego pisemka.

W jednym z artykułów wstępnych „Ludu Kat." pisaliśmy:

„Była śmierć prezydenta Narutowicza, była rzeź ułanów w Krakowie, były wypadki w Warszawie i jakoś nie było tyle hałasu, co teraz. W Bolszewji tysiące ludzi ginie tygodniowo, w Chinach mordują katolików — i jakoś opinja przyjmuje to obojętnie. **Przed kilku laty mordowano katolików w Meksyku. Pojechał tam tow. Żuławski z PPS — i wrócił z wiadomością, że katolikom w Meksyku nie dzieje się żadna krzywda.** Tak! Katolicy mieli raj w Meksyku".

Na to odpowiada nam „Piast" w taki sposób:

„Tak pisze „katolickie" bydło z „Ludu Katolickiego". Mało powiedzieć bydło, chuligani, opryszki z pod ciemnej gwiazdy".

Gdzie redaktorzy „Piasta" maczają pióro? Jak myślicie kochani Czytelnicy? Chyba w gnojówce!!

——o§o——

Protestujący.

Jeden z tych, którzy protestowali przeciw Brześciowi literat Słonimski tak pisze w jednym z pism, porównując Bolszewję z pacyfikacją Małop. Wschodniej:

„Teror w Rosji przy całej swej ohydzie, oparty jest na wielkiej ideologji komunizmu, która porusza umysły całego świata".

A więc chwalca wielkiej idei komunizmu oburza się! Czy tego oburzenia nie kierował p. S. pod fałszywym adresem?

„Na oświatę niema pieniędzy" żali się „Naprzód" A jaka to oświata? A więc

„Głosami BB odrzucono wnioski tow. Czapińskiego. 1) o podwyższenie funduszu na oświatę pozaszkolną (na socjalistyczny „TUR.") 250 tysięcy złotych, 2) o wstawienie dotacji na uniwersytet ukraiński we Lwowie".

Jeszczeby tego brakowało, by Polska wyrzucała pieniądze na komunistyczno-socjalistyczne jaczejki i na uniwersytety, gdzie będzie się prowadzić robotę antypaństwową!

W ochronie hajdamackich zbrodni.

Stanął poseł z listy centrolewu Ciołkosz.

Lista centrolewu Nr. 7 na okręg tarnowski miała dla ozdoby jednego szczególnie dobranego kandydata, Ciołkosza, znanego ze swoich wystąpień w Berlinie, gdzie dzielił Polskę gorliwiej niż niejeden niemiecki rewizjonista.

Ten benjaminek PPS, zięć żydowski, plugawiący zawsze co polskie, stanął obecnie na forum sejmowem w obronie hajdamackich zbrodni w Małopolsce Wschodniej.

Wystąpienie jego jest o tyle zrozumiałe, że bunt ruski aranżował Berlin, którego pachołkiem jest nasz cekawistyczny socjalizm z p. Ciołkoszem łącznie.

Otóż w czasie posiedzenia komisji administracyjnej, gdy poseł Stroński w dwugodzinnej mowie przedstawiał ruskie zbrodnie, na które rząd nie mógł patrzeć przez palce; zabrał głos poseł Ciołkosz, mówiąc, że

„choć jesteśmy w 12 roku niepodległego bytu, ale jeżeli chodzi o państwowy program narodowościowy, jesteśmy dalej w tyle niż w zaraniu naszego bytu państwowego(?).

Tragedją Ukraińców jest to, że ich Piemontem stał się teren, na którym żyje najmniejszy procent ludności ukraińskiej. Wojnę przegrali biedni musieli pogodzić się z tem, że znajdują w granicach polskiego organizmu państwowego. A teraz odebrano im nawet to co mieli za Austrji(!) nawet ukraińskie napisy na kartkach korespondencyjnych i na dworcach kolejowych. Polska nie dotrzymała swych zobowiązań międzynarodowych. (Jakich zabowiązań? — Przeciwnie; rządy polskie dbały o rozwój kulturalny i narodowy Rusinów nieraz ze szkodą polskiego stanu posiadania, jak zamykanie szkół polskich itd. Wszystko to jednak nietylko nie zadowoliło, ale rozzuchwaliło jeszcze rzywódców ukraińskich, którzy przeszli do jawnej akcji wwrotowej. Obłędne oskarżenie Polski o złamanie zobowiązań międzynarodowych nie należy chyba do polskiego posła na Sejm Rzeczypospolitej! Red.)

Zamiast uniwersytetu ukr. — wywodzi mowca — stworzono jego pierwociny w Krakowie. Szkolnictwo ukraińskie nie odpowiada procentowo ludności ukraińskiej w państwie (?!). W tych warunkach młodzież ukraińska została zepchnięta na drogę rozpaczy(!!), popchnięta do aktów sabotażu(!), których nie możemy usprawiedliwić, ale możemy zrozumieć ich podłoże(!). Są to dwie rzeczy ciężkie i przykre, które należy powiedzieć: jedna to, że pacyfikację przeprowadzało wojsko, a druga, że w pierwszych dniach września pojawia się odezwa Federacji Związków Obrońców Ojczyzny, którą można było zrozumieć, że wzywa do samosądu. Cóż to za wyręczanie władzy państwa? Jak się to stało, że pacyfikacja musiała wypaść akurat na drodze między rozwiązaniem jednego Sejmu a nowemi wyborami.

Jesteśmy skłonni dać wiarę dokumentom, przedłożonym we wniosku ukraińskim, bo sami przechodziliśmy rzeczy wręcz nieprawdopodobne — Brześć, chociaż jesteśmy członkami narodu panującego.

Kwestja ukraińska, to kwestja współżycia dwóch narodów na terenie, w którego historji mieliśmy Jeremę Wiśniowieckiego i Żółte Wody (Klęska wojsk polskich, zadana przez Chmielnickiego). W rękach obozu rządzącego spoczywa dzisiaj pełnia władzy i pełnia odpowiedzialności za to, co było i co będzie na tym terenie. Demokratyczna część społeczeństwa polskiego odgradza się od metod pacyfikacji, nie przyjmuje za nie odpowiedzialności. Mówicie, że tam panuje spokój. Spokój panuje także na cmentarzu(!!). Kwestja ukraińska istnieje, trzeba na nią spojrzeć odważnie i szukać jej rozwiązania.

Mowa ta oburzyła wszystkich uczciwych posłów a **Ks. Szydelski** poseł Chrześcijańskiej Demokracji dał wyraz temu oburzeniu zaznaczając iż

„po wypadkach związanych z pacyfikacją, tem bardziej powinniśmy powiedzieć sobie prawdę, ale właśnie prawda domaga się, aby nie kierować zarzutów, jak to uczynił poseł Ciołkosz, jedynie w stronę polską, nie tykając strony ruskiej. Musimy zwrócić uwagę na to, co się działo przed t. zw. pacyfikacją — co ją wywołało. Mamy przekonanie, że przyczyna późniejszej pacyfakacji leży po stronie społeczeństwa ukraińskiego. Trzeba zwrócić uwagę na dawne czyny

różnych organizacyj ukraińskich, na nienawiść i wrogie uczucia, siane i pogłębiane w społeczeństwie ukraińskiem, które musiały doprowadzić do aktów teroru, a następnie do t. zw. pacyfikacji.

Słusznie poseł Stroński naprowadził cały szereg wypadków, gwałtów i zbrodni, które poprzedziły akcję pacyfikacyjną rządu.

W społeczeństwie polskiem od dawna podnosiły się żale, że rząd nie dba o ludność polską, a troszczy się i pomaga ludności ruskiej. Społeczeństwo polskie głośno domagało się od rządu szybkiego położenia kresu zbrodniom i niszczeniu własności polskiej. Nie sądzę, aby wniosek klubu posłów ukraińskich prowadził do uspokojenia umysłów. Domagam się, aby władze zbadały wszystkie wypadki zażaleń i ukarać winnych".

Przy końcu posiedzenia tak rusin Hałaszczyński jak i p. Ciołkosz usprawiedliwiali się gołosłownie z czynionych im zarzutów zdrady wobec państwa.

Za prędko widocznie otwarły się Ciołkoszowi bramy więzienne. Takie indywidua, działające na szkodę państwa nie powinny cieszyć się wolnością w obrębie granic Polski. Niech ich przytula Berlin lub Moskwa, niech idą śladami Dąbala. Ziemia polska nosić ich nie powinna.

Obywatel.

Chcieliby znowu bezkarności.

Wniosek Klubu Narodowego w sprawie brzeskiej został odrzucony 17-ma głosami przeciwko 13-tom głosom opozycji. — Chodziło bowiem o **natychmiastowe,** jak najszybsze, jaknajrychlejsze i t. d. zbadanie sprawy, ale nie o jak najgruntowniejsze. — Gdyby wszyscy posłowie Komisji Prawniczej albo bodaj większa część ich głosowała za natychmiastowem zbadaniem sprawy, wówczas byłaby wyznaczona została komisja z posłów, którąby była wyjechała do Brześcia nad Bugiem i napiętnowała oficerów i podoficerów jako opryszków i zbrodniarzy, a Liebermana i jemu podobnych jako same niewiniątka.

Pojęcie uczciwości u polityków jest całkiem inne, aniżeli u przeciętnego zwykłego szanującego się przeciwnika. — Zdarzały się bowiem wśród naszych posłów wypadki, że żądaniu sądów o wydanie jednego posła za oszustwo i za zniewolenie — odmówiono ze względów polityczno-taktycznych.

Drugi wypadek podobny: Przeciw Woźnickiemu podniesiono zarzut sprzeniewierzenia pieniędzy jednej spółdzielni. Sąd Marszałkowski Sejmu po zbadaniu sprawy nie mógł zarzutu obalić, ale „objechał" sprawę w ten sposób, że przedstawił swojem orzeczeniu, jakoby Woźnicki użył pieniędzy „na inne cele, aniżeli na te, na które były przeznaczone".

I ten „taktyczny" krok sądu Marszałkowskiego, miał na celu za cenę ominięcia prawdy materjalnej umożliwić oskarżenie przeciw Czechowiczowi, i ten sposób postępowania został przez min. Moraczewskiego przygwożdżony, który w jednym artykule ot tak mniej więcej, pisze na ten temat:

Panie Woźnicki! wybacz, że dałem się uwieźć zarzutom podniesionym przeciw Tobie, i byłem zdania, żeś pieniądze spółdzielni sprzeniewierzył czyli, po prostu powiedziawszy, skradł.

Pozwól mi teraz uścisnąć Twoją dłoń, gdy się w wyroku Sądu Marszałkowskiego dowiedziałem, żeś je użył na inne cele, aniżeli na te, na które były przeznaczone.

Otóż widzicie kochani Czytelnicy, jakie to cuda mogą się dziać ze względów taktyczno politycznych. — Ażeby takie historje i w sprawie brzeskiej uniemożliwić, gdzie by warchołów politycznych trzymanych w ryzach karności wojskowej obowiązującej w więzieniu wojskowem w Brześciu ze względów taktyczno-politycznych nie wyforowano na męczenników i cierpiętników, — dla tego należało nagłość wniosku odrzucić.

Najlepiejby było, aby zbadanie sprawy brzeskiej poruczono Komisji złożonej: 1) z pierwszego wiceprezesa Najwyższego Sądu jako przewodniczącego; 2) z trzech prezesów Sądów apelacyjnych (wyznaczonych losem); 3) i z gen. Dr. Dańca, jako zastępcy wojskowości.

Poruczyć sprawę komisji złożonej z posłów mogłoby pociągnąć za sobą to, że względy taktyczno-polityczne będą więcej miarodajne aniżeli względy na bezstronne, rzeczowe spokojne zbadanie sprawy.

Jan Kozicki.

Podziękowanie.

Zwierzchności gminnej miasta Dąbrowy k. Tarnowa.

Najprzewielebniejszy Ksiądz Poseł

Dr. CZUJ

w Brzesku.

Uprzejmie donoszę, że interwencja nasza u Pana Wojewody w dniu 3/I br. odniosła pełny skutek i zarządzenie dotyczące zamknięcia jarmarków w naszym powiecie zostało cofnięte w drodze telefonicznej.

Za gorące zajęcie się delegacją miast powiatu dąbrowskiego w uzyskaniu posłuchania, za poprowadzenie tejże delegacji do p. Wojewody i łaskawe poparcie, wyrażam Najprzewielebniejszemu Księdzu Posłowi imieniem Zarządu miasta Dąbrowy najserdeczniejsze podziękowanie.

Łączę wyrazy głębokiego poważania:

Wiceburmistrz: **Dr. Chill.**

Bohomazy.

Pym tym tytułem „Przegląd Katolicki" porusza sprawę, o której w „Ludzie Katolickim" pisaliśmy już nieraz. Czytamy tam:

Wielkie szkody wyrządza nam napływ niemieckich bohomazów. Po pierwsze: wprowadza zupełnie obcy atmosferze polskiej element, powtóre: zatamowuje, a co zatem idzie, cofa estetyczną kulturę nabywców, ogranicza ich pole widzenia do firm brzydoty, a nie piękna; po trzecie: w czasach, w których nieustannie skarży się na brak równowagi w bilansie handlowym, miljony złotych wyciąga z kraju na trucizne rodzimej tysiącletniej kultury.

To też walka z tym najazdem jest naszym społecznym obowiązkiem.

Już na wstępie stwierdzić musimy, że nie będzie łatwa. Tandeta, która od lat kilkudziesięciu krok po kroku zdobywała rynek, musi być teraz krok po kroku wypierana. Ale również stwierdzić musimy, że walka ta wymagająca nakładu sił, pieniędzy i zmysłu organizacyjnego, skończy się całkowitem zwycięstwem — o ile będzie wszczęta i prowadzona wytrwale.

Akcję tę przedewszystkiem powinny ująć w ręce nasze związki i grupy malarskie. Tyle pięknych rzeczy prostotą swych form do wyobraźni ludu przemawiających posiadamy, lub posiadać możemy, czy to w zakresie malarstwa religijnego, portretowego, czy kopozycji, że wybór nie będzie nastręczał specjalnych trudności. Trudności mogą być z pieniadzmi, ale tu państwo powinno przyjść z pomocą. Nie wielka subwencja kilkudziesięciu tysięcy złotych pchnie sprawę na realne tory, pozwoli na pierwszy krok, rzucenie na rynek 100 tysięcy świetnie technicznie wykonanych w kraju plansz, reprodukcyj kilku dobrych obrazó religijnych. Na to nas stać, bo mamy już odpowiednio urządzone zakłady graficzne.

Chłop polski, mając do wyboru po jednej cenie niemiecki bohomaz i polskę reprodukcję dobrego dzieła sztuki, wybierze tę drugą. Reprodukcja nasza będzie więc wypie-

rala obcego najeźdzcę, będzie podnosiła duchowo nabywcę, będzie go coraz ściślej wiązała z tysiącletnią naszą kulturą.

Organizacyjnie postępujmy, jak producenci niemieccy: ich agientom i roznosicielom przeciwstawmy legjon swoich kolporterów. Kolportaż taki nie wymaga szczególn ch wysiłków, opłaca się prowizją, a więc do zorganizowania jest bardzo łatwy.

O trzeźwość narodu!

Trzeźwość wzmoże pracę, oszczędność i siłę podatkową ogółu; trzeźwość wskrzesi energję narodu i wiarę we własne siły, trzeźwość przywróci nam zgodę w kraju i zaufanie zagranicą. O trzeźwość toczy się walka nieubłagana w Ameryce, Skandynawji, Niemczech i innych krajach. W Polsce walka o trzeźwość narodu znajduje także coraz więcej zwolenników. Organizuje się duchowieństwo, nauczycielstwo, młodzież akademicka i lud prosty. Społeczeństwo ocenia coraz lepiej doniosłość tej walki dla moralnego i gospodarczego odrodzenia narodu. — Składnica Abstynencka w Poznaniu służy literaturą i wszelkiemi informacjami. Jej poczynania i plany krępuje atoli brak dostatecznych funduszów. Rodacy! na ten dział oświaty praktycznej muszą znaleźć się fundusze. W dniach 1 do 8 lutego b. r. nie skąpmy grosza na walkę o trzeźwość narodu. Złóżmy należny czynsz na pracę, która dla pomyślności ojczyznej naszej może mieć większe znaczenie niż przypuszczamy. W obecnem współzawodnictwie narodów zwyciężą niewątpliwie tylko narody trzeźwe! Adres: Składnica Abstynencka, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 26, P. K. O. 200-424.

ZE SWIATA.

WYSPY, KTÓRE ZGINĘŁY BEZ ŚLADU.

Jak donoszą z Oslo, po dłuższej podróży przybył do tamtejszego portu norweski statek wielorybniczy „Norwegja", który niemal w ciągu całego roku 1930 odbywał połowy na obszarze południowego morza podbiegunowego.

Powrót tego statku stanowi o tyle sensację, że wedle wyjaśnień złożonych przez jego załogę, statek ten stwierdził zaginięcie dwu archipelagów a mianowicie wysp Nimbreda i wysp Dougherty, położonych ongiś między 63 a 70 stopniem wschodniej szerokości pod biegunem południowym. Wszelkie próby odnalezienia tych archipelagów, oznaczonych na mapach morskich, pozostały bez skutku a pomiary wykazały, że morze w miejscach tych liczy obecnie przeciętnie 4000 m. głębokości.

Z relacji tej wynika, że lądy te w nieznanym bliżej czasie zostały przez morze pochłonięte. Wyspy te nie były zamieszkane, a znali je tylko marynarze i poławiacze wielorybów.

GORSZĄCE ZAJŚCIE W GROCIE NARODZENIA PAŃSKIEGO.

W Betleem w czasie nabożeństwa w wigilję Bożego Narodzenia prawosławnego doszło w Grocie Narodzenia do brutalnych zajść między schyzmatykami syryjskimi i koptami.

W następstwie wynikła ohydna walka między różnymi duchownymi prawosławnymi, odzianymi w szaty liturgi-

KS. DR. JAN CZUJ.

Z Podróży na Wschód.

(Ciąg dalszy).

Żeby się odrazu uporać z uniwersytetem, i nie przyjeżdżać tu osobno, wstąpiłem w jego — jak się okazało — gościnne progi. Byłem szczęśliwszy od niektórych innych pielgrzymów (o ile to nazywa się szczęściem!), bo zastałem zakład w ruchu. Przedewszystkiem nasunęły mi się zaraz na wstępie wątpliwości, czy tę uczelnię wypada nazywać uniwersytetem? To, że zbudowano ją trzy km. za miastem, na odludziu, byłoby jeszcze najmniejszą przeszkodą; ale chodzi o inne rzeczy. Nie urzedzajmy jednak wyniku naocznych oględzin.

Już na podworcu, gdym zmierzał do głównego budynku, zauważył mię jakiś młody człowiek, i z miejsca zajął się moją osobą, przedstawiając się jako sekretarz zakładu. W kancelarji, gdzie pracowały (żydzi w niedzielę nie świętują) dwie sekretarki, poproszono mię, bym się wpisał do księgi pamiątkowej. Za pięć lat istnienia uniwersytetu uzbierało się dość dużo nazwisk z różnych stron świata.

W towarzystwie sekretarza zwiedziłem oddziały, których nie mogę nazwać fakultetami: nauk orientalnych, wiedzy żydowskiej, mikrobiologji, matematyki i chemji. Miałem wrażnie, że żadnych innych oddziałów jeszcze niema. W jednej z sal oddziału wiedzy żydowskiej odbywał się właśnie wykład znanego prof. Klausnera Na kurytarzu wisiało na kołkach kilkanaście kapeluszy męskich i damskich; tyle było słuchaczy. W laboratorjum chemicznem i mikrobiologicznem zastaliśmy kilkoro młodych ludzi w białych płaszczach przy pracy. Widać tu już znaczny zasób przyrządów i naczyń różnego kalibru.

Liczba wszystkich studentów nie dochodzi do dwustu. Na wykłady, odbywające się przeważnie po południu, a tylko częściowo w godzinach rannych, czy południowych, dojeżdżają oni autobusami z miasta, gdzie zarabiają na życie. Naukę pobierają darmo, a wpłacają tylko wkładki na koszta laboratoryjne. Od słuchaczów zasadniczo wymaga się matury gimnazjalnej. W dziale wiedzy żydowskiej potrzebna jest, prócz hebrajskiego, znajomość języka łacińskiego i greckiego.

Ponieważ uniwersytet nie ma dotychczas pełnych praw, przeto nic dziwnego, że studenci z poza Palestyny prawie wcale się doń nie garną.

czne. Obawiając się poduszeń w tłoku, straż publiczna opróżniła sanktuarjum, aby umożliwić na nowo podjęcie ceremonji liturgicznych.

CHŁOSTA ZA KRADZIEŻE W AMERYCE.

W stanie Delavare wprowadzono ostatnio karę chłosty za drobne przestępstwa.

W domu pracy przymusowej w Yucastel Country koło Wilmington zastosowano po raz pierwszy ten nowy wymiar kary. Pięć osób skazanych na kary więzienia za kradzieże otrzymało jako kary dodatkowe po 10 do 120 uderzeń dziewięciorzemienną dyscypliną.

SKAŁY RUNĘŁY NA MIASTECZKO.

Na przemysłowe miasteczko Lecco we Włoszech północnych spadły olbrzymie odłamy skał z góry San Martino, nad jeziorem Como, staczając się z ogłuszającym hukiem na grupę domów.

Dwa budynki uległy zupełnemu zmiażdżeniu aż do podwalin i zniknęły pod lawiną kamieni.

Natychmiast zjawiła się na miejscu katastrofy straż pożarna, policja i sanitarjusze i przy pomocy oddziałów wojska rozpoczęto mozolną pracę usuwania odłamków skalnych. Dotychczas znaleziono zwłoki czterech ofiar, lecz istnieją obawy, że katastrofa pozbawiła życia znacznie większą liczbę osób.

WYSPA KRWAWEJ VENDETTY.

Gazety francuskie ogłosiły statystykę rozbójnictwa na wyspie Korsyce. Dziś jeszcze ukrywa się tam w miejscach trudno dostępnych 40 ludzi, stojących poza prawem. Liczba ta jest stosunkowo niska w porównaniu z rokiem poprzednim, kiedy liczono jeszcze na Korsyce 200 rozbójników.

Wszyscy ci, dotychczas szanowani ludzie, popadli w konflikt z prawem, wskutek dokonania krwawej zemsty (vendetta) na swoich wrogach.

Na początku XVII wieku wykonywano rok rocznie na Korsyce około 29 tysięcy aktów krwawej vendetty, co przy 120 tysiącach mieszkańców wyspy, było cyfrą bardzo wysoką.

Już w ubiegłym wieku liczba mordów spadła do cyfry 150 rocznie. Obecnie zdarza się jeszcze na Korsyce co roku 30 aktów vendetty.

CI, KTÓRZY ODESZLI...

Śmierć marszałka Joffre'a dorzuca nowe nazwisko do listy tych zmarłych, którzy zajmowali piewszorzędne stanowiska w wojnie światowej. Z ludzi tych pomarli już:

Marszałek Foch, gen. Sarrail, marsz. Fayole, gen. Mangin we Francji.

Marszałek Haig, książę d'Ypres, generał Rawlinson, marsz. Wilson (zamordowany), gen. Townshend, admirał lord Fisher, admirał Doveton Sturndee w Anglji.

Generał Cadorna i marszałek Diaz we Włoczech.

Ponadto śmierć zabrała już wielu, którzy zajmowali podczas Wielkiej Wojny kierownicze stanowiska polityczne. A więc:

Viviani i Clemenceau we Francji.

Książę Oxford i Asquith, markiz Curzon, Bonar Law, wicehrabia Long w Anglji.

Prezydent Wilson, Myron T. Herrick w Stanach Zjednoczonych.

Lista tak obfita — a dopiero 12 lat dzieli nas od podpisania zawieszenia broni!

TROCKI URZĄDZA WYKŁADY DLA STUDENTÓW.

Wygnany z Rosji były przywódca bolszewickiej Rosji Bronsztajn Trocki wyjechał w końcu tego miesiąca do stolicy Norwegji miasta Osle, gdzie na zaproszenie tamtejszych organizacji studentów wygłosił odczyt o bolszewiźmie i o stosunkach w Rosji.

„LIGA NARODÓW".

16 bm. została otwarta konferencja europejska. Obecnych jest 23 ministrów spraw zagranicznych i 5 premjerów. O wielkiem zainteresowaniu świadczą olbrzymie rzesze dziennikarzy zagranicznych. Miejsce przewodniczącego zajmuje francuski minister spraw zagranicznych Briand.

Na jednym z posiedzeń niemiecki min. Curtius żalił się na uciemiężenie mniejszość niemieckich w Polsce. Ciętą odprawę dał mu w swej odpowiedzi min. Zalewski, wykazując bezpodstawność tych oskarżeń i odsłaniając niedolę mniejszości polskiej w Niemczech.

TAM, GDZIE RZĄDZĄ SOCJALIŚCI, 200000 ROBOTNIKÓW BEZ PRACY.

Niedawno w Anglji rozpoczął się olbrzymi lokaut w przemyśle bawełnianym w Lancashire. Przed odjazdem do Genewy bawił minister Henderson w okręgu walki, by pośredniczyć, jednakże usiłowana jego były daremne.

Rokowania między pracodawcami i robotnikami, prowadzone od szeregu dni rozbiły się.

Fabryki w Lancashire opuściła 200 tysięcy robotników, zatrudnionych w przędzalniach bawełny, co pociąg-

---

Powiedzmy szczerze, że są to dopiero właściwie początki uniwersytetu, coś w rodzaju wyższych kursów, i daje się zauważyć, że niema już wśród nich sionistów w świecie tego zapału do sprawy uniwersytetu, jaki towarzyszył przed laty jego otwarciu. Może rzecz sama przez się jest zrozumiała. Ponieważ jednak nie mam ani zamiaru, ani ochoty zapuszczać się w sprawy sionistyczne przez wielu już wielokrotnie z różnych punktów omawiane, więc tem bardziej nie będę się bawił w proroka, jakie będą dalsze losy tej uczelni. To mogę powiedzieć, że są one ściśle związane ze sprawą sionizmu i jego propagandą.

Podziękowawszy panu sekretarzowi za uprzejmość, wybrałem się w powrotną drogę.

Formalny żar lał się z nieba. Widok na miasto przepiękny. Niewielkie to skupienie ludzkie, liczące około siedemdziesiąt tysięcy głów, oglądane z tej strony, jakże głębokie robi wrażenie! Któż wypowie jego dzieje, jego przeżycia? Otoczone naokoło murem z ośmiu bramami, wzgórzami i wąwozami, z błyszczącą w słońcu kopułą Grobu Chrystusowego, z meczetem Omara, z Sionem, płaskiemi dachami domów i wystrzelającemi z pośród nich wieżami nowych świątyń. Nowe kościoły niemieckie z wieżami w stylu pruskim (przypominają wieże zamku królewskiego w Poznaniu) psują wrażenie ogólnego widoku Jerozolimy.

Schodzę ku dołowi z prawej strony, aby poprzez dolinę Cedronu z odchyleniem ku Górze Oliwnej, i dolinę Józefata wyjść na wzgórze Moria i Sion. Zwiedzam po drodze Groby Królewskie, Grób Symeona, Zacharjasza i Grób Absalona!

Przechodzę koło oliwki, na której miał się Judasz powiesić.

U stóp Góry Oliwnej wstępuję do kościoła Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny, zbudowanego przez św. Helenę. Przy nim jest kaplica Grobu Matki Boskiej. Schodzi się tam po schodkach do obszernej groty, a stąd na prawo prowadzi wejście do właściwego grobu, oświetlonego lampami.

Niedaleko stąd stoi nowy kościół franciszkanów, bogaty w mozaiki i marmury. W prezbiterjum tej świątyni znajduje się kawałek skały, gdzie Chrystus Pan przed męką zlewał się krwawym potem.

Kościół Wniebowzięcia mają w posiadaniu Grecy, a Ogród Oliwny pielęgnują franciszkanie. Jest on starannie ogrodzony, a mieści w sobie stare drzewa oliwne, których pnie dochodzą do kilku metrów w obwodzie. Czyżby to by

nie za sobą także pozbawienie pracy 280 tysięcy robotników tkackich.

W ten sposób rozpoczęła się dziś jedna z najcięższych walk angielskich robotników.

ROSJA DOSTARCZA TRUPÓW DLA PROSEKTORJÓW

Nietylko u nas, ale i na całym prawie świecie dochodzi na wydziałach medycznych do ciągłych konfliktów między studentami chrześcijaninami a żydami. Konflikty te wybuchają na tle dostarczania trupów dla nauki w prosektorjach.

Naogół jest bardzo nikła bowiem ilość trupów do studjów i badań anatomicznych. Do tego zaś gminy żydowskie ze względów religijnych uchylają się do dostarczania trupów żydowskich. W większości uniwersytetów unormowano tę sprawę w ten sposób, że żydowskie gminy wyznaniowe dostarczają zwłok w ilości procentowej zależnie od ilości studentów żydów na danym wydziale medycyny.

Niejednokrotnie atoli i od tego obowiązku gminy żydowskie uchylają się. I to jest danym powodem znowu konfliktów.

Toteż prasa żydowska z pewnem ukontentowaniem donosi o nowm rodzaju eksportu, który zorganizowali bolszewicy, a wiadomość ta jest w całej swej grozie charakterystyczna dla stosunków w Rosji sowieckiej, że niepodobna jej pominąć milczeniem. Oto bolszewicy zapowiadają masowy eksport preparatów trupich.

W obecnych czasach — cytujemy za prasą żydowską — do Anglji, Ameryki, Kanady i innych krajów protestanckich, gdzie kult zmarłych jest bardzo rozwinięty, zaczęto sprowadzać trupy z Rosji sowieckiej.

Według dalszych informacyj w Rosji istnieje nawet specjalny urząd, zajmujący się dostarczaniem trupów dla zagranicznych prosektorjów. Urząd ten dysponuje trupami różnego typu(!) i wieku i za dostarczony towar nie żąda wiele.

Jest to fakt zupełnie wyjątkowy w historji. Nie często dzieje notują podobny upadek moralny i wyzucie ze wszelkiej ludzkości. Czy jednak eksport ten poprawi bilans sowietów — należy wątpić, jakkolwiek jest to niewątpliwie „towar", w którym Sowiety są rzeczywiście „bez konkurencji", mogąc „olbrzymim wyborem" i nadzwyczaj umiarkowaną ceną — zaspokoić wszelkie, najwybredniejsze żądania.

——o§o——

W bogatej Ameryce ludzie żebrzą chleba.

(Jedna z Amerykańskich, polskich gazet pisze):

„Brzmi to jak bajka, a jednak jest prawdą. Stany Zjednoczone błyszczą od złota na cały świat, a jednocześnie ludność farmerska stanu Arkansas idzie tłumnie do miasta England i żebrze chleba a nawet grozi zdobyciem tego chleba przemocą. Nie ludność miasta idzie na farmy po chleb, lecz przeciwnie. Sfery oficjalne w Waszyngtonie starają się pomniejszyć znacznie tego faktu, mówią, że pierwsze wiadomości były przesadzane, ale samemu faktowi nie zaprzeczają. Ludność żebrze chleba".

„I dzieje się to wtedy, gdy rząd federalny gromadzi w składach dziesiątki miljonów buszli pszenicy, żeby niby farmerom dopomagać, żeby nie rzucać na rynek ziarna i nie obniżać w ten sposób ceny. A cena tymczasem wciąż spada. Pszenica doszła do 71 centów za buszel, a chleb, jak kosztował 10 centów funt, gdy cena pszenicy była 2 dol. tak kosztuje i dzisiaj. Farmerzy zubożeni wskutek posuchy tego lata, tudzież olbrzymiego spadku cen produktów rolnych, robotnicy w miastach utracili pracę w fabrykach, a nieliczna garść zatrudnionych musi się kontentować połową, albo nawet jedną trzecią zarobków dawniejszych. Mimo to produkty pierwszej potrzeby nie znajdują się w żadnej proporcji do spadku cen hurtownych, a w wypadku z chlebem, z podstawowym artykułem wyżywienia, wcale się nie zmieniły po dziś dzień. Nie dziw wcale, że w tych warunkach rozmiar klęski odczuwa się głębiej i szerzej, że dotknął on tak samo silnie ludność ośrodków wybitnie przemysłowych fabrycznych, jak i ludność rolną".

„Zauważyć trzeba jeszcze jeden szczegół wybitny, mianowicie natychmiastowe obcinanie cen robotnikom, gdy tylko ujawnia się stagnacja. Nie ceny najpierw spadają, tylko zarobki robotnika. A gdy nastąpi ożywienie i fabryki ruszą, to nie zarobki robotnika najpierw się podnoszą, tylko ceny. Tak się zawsze działo i po dziś dzień dzieje. Zawsze robotnik musi składać najcięższą ofiarę".

„Ta rażąca niesprawidliwość, to niechrześcijańskie postępowanie odzywa się dzisiaj na całym świecie i we Włoszech, tudzież w Niemczech rządy próbują zaradzić złemu przez narzucenie ceny zgóry na produkty pierwszej potrzeby. Tylko w Ameryce nic się w tym kierunku nie robi, ponieważ u nas panuje wszechwładnie zasada trzymania rządu jak najdalej od byznesu. Mamy jednak nadzieję iż byznes uświadomi sobie grozę położenia i ratując siebie, zacznie ratować lud. Tego wymaga prosta sprawiedliwość. Rok bieżący zaznaczy się i musi się zaznaczyć wielkiemi zniżkami cen, a im prędzej to nastąpi, tem prędzej w Ameryka wybrnie z ciężkiej sytuacji.

ły potomki tych drzew, które tu rosły w czasach Chrystusowych i apostolskich?

Jeszcze trochę dalej, i jesteśmy na szczycie Góry Oliwnej, skąd Chrystus Pan wstąpił do nieba. Czy nie powinien czuć się szczęśliwym pielgrzym, któremu danem było choć raz w życiu znaleźć się na tem miejscu? Tak, radość niezmierna zalewa duszę i hymn dziękczynny wyrywa się z ust za tak wielką łaskę.

Ale radość nasza miesza się z goryczą piołunu na widok tego miasta, w którem żyje garść wyznawców Chrystusa.

I gwałtem cisną się na myśl słowa Zbawiciela, płaczącego nad tem miastem: „Gdybyś i ty poznało, i w ten dzień twój, co ku pokojowi twemu" (Łuk. XIX, 42); „Jeruzalem, Jeruzalem, które zabija proroki i kamienujesz tych, którzy do ciebie są posłani, ilekroć chciałem zgromadzić syny twoje, jako kokosz kurczęta swoje pod skrzydła zgromadza, a nie chciałoś?" I zaraz też przypomina się przekleństwo za zatwardziałość: „Oto wam zostanie dom wasz pusty" (Mat. LXIII. 37-38).

Ongiś była tu świątynia, zbudowana przez św. Helenę, która, jak widzimy, jest wspaniałym wzorem dla władców i możnych tego świata w ofiarności na zbożne cele — ale teraz stoi tu na tem miejscu lichy meczet, w którym oglądamy ślad stopy Zbawiciela, odciśnięty na skale.

Przechodzę następnie koło mahometańskich i żydowskich cmentarzy; żydowskie są lepiej utrzymane od mahometańskich. Tuż niżej potok Cedron, w którym ledwo się sączy odrobina wody i Dolina Józefata. Poważne, jak głaz ciężkie myśli zwalają się na duszę pątnika, gdy widok tej doliny przypomina mu sąd ostateczny.

Kończę tę wycieczkę na górze Sion, gdzie królował mężny Dawid i mądry Salomon. Nie jest to żadna góra w ścisłem znaczeniu słowa, ale wzniesienie, wzgórze, do którego od strony miasta jest dostęp całkiem normalny. Wszędzie mury i ruiny po Arabach, którzy po odebraniu Jerozolimy krzyżowcom uczynili z niej silną twierdzę.

Długo siedziałem zadumany, patrząc stąd na dolinę Józefata, na Górę Oliwną i górę Skopus, a na prawo w stronę Betleem. Myśl ucieka w czasy najodleglejsze; chciałoby przebiegnąć wszystkie etapy dziejów tego jedynego na kuli ziemskiej miasta, i tej jedynej krainy.

Głos dzwonka wyrwał mię z zadumy; w pobliskim klasztorze Benedyktynów dzwoniono na nieszpory.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Walka o obniżenie cen toczy się na całym świecie

Rzucone dziś przez rząd polski hasło obniżenia cen spotkało się z powszechnem uznaniem. Społeczeństwo zda je sobie sprawę, że poziom cen artykułów przemysłowych, właszcza w handlu detalicznym, ujawnia zbyt daleko idącą niewspółmierność w stosunku do cen, jakie rolnictwo otrzymuje za swe produkty. Rozumieją to dobrze i przemysłowcy, w których interesie leży jaknajwiększe rozszerzenie pojemności wewnętrznego rynku, gdyż zbyt forsowny eksport połączony jest ze stratami, których nie wyrównywa zmniejszony, wskutek drożyzny cen, rynek krajowy. W podjętej obecnie akcji obniżania cen handlowych, nie jesteśmy bynajmniej odosobnieni. Taka sama akcja toczy się w wielu innych państwach, które również przeżywają kryzys nadprodukcji i związanego z nim spadku cen artykułów rolniczych. Bardzo energiczny obrót akcji tej nadano w Niemczech. Rząd Rzeszy od dłuższego czasu systematycznie i planowo wpływa na przemysł w kierunku obniżenia cen, szczególnie, jeśli chodzi o udzielanie zamówień publicznych. Ostatnio właśnie ogłoszono w prasie berlińskiej tekst rozporządzenia, jakie w tej sprawie rząd niemiecki rozesłał wszystkim gminom i związkom gminnym. Zarządzenie to stwierdza palącą konieczność ogólnej i zasadniczej zniżki cen, wskazując, że gminy i związki gminne winny we własnym zakresie wpłynąć na dostawców i przedsiębiorców, wykonywujących zamówienia na roboty publiczne, aby oferowali ceny możliwie najniższe. Jest to wskazanie bardzo doniosłe. Zamówienia publiczne bowiem posiadają dla życia gospodarczego ważne znaczenie, zwłaszcza w okresie niesprzyjającej konjunktury, a więc akcja związku gmin w Niemczech wywołać może nader skuteczną zniżkę cen.

W danym wypadku chodzi, oczywiście, przedewszystkiem o przemysł budowlany. Ceny surowców w tym dziale spadły w Niemczech w ciągu ubiegłego roku o 15 proc. ale oferty przedsiębiorców budowlanych dotychczas jeszcze nie zostały w sposób odpowiedni obniżone, na co też wskazuje niemieckie rozporządzenie rządowe.

To w Niemczech. U nas sprawa zniżki cen, podobnie się przedstawia. Ileż razy słyszy się utyskiwania właścicieli cegielń, składów drzewa, wapna, czy też fabrykantów cementu na brak zamówień. W składach hurtowników lub wytwórców piętrzą się całe stosy zapasów niesprzedanych cegieł, wapna, cementu i innych materjałów budowlanych. Ludzie ci uskarżają się na ciężkie czasy, na niemożność prowadzenia interesu, na zubożenie i inne nieszczęścia, które spadają na nich wskutek nikłości ruchu budowlanego. Ale samą nikłość ruchu budowlanego można wszakże między innemi uzasadnić drożyzną ofert przedsiębiorców, którzy kalkulują je zbyt wysoko. Potrzeby budowlane zarówno miast jak i wsi są olbrzymie, lecz zrozumiałe jest, że każdy z zamierzających się budować odkłada realizację swych potrzeb od jednego do drugiego sezonu, licząc, że następny rok przyniesie spodziewane i upragnione potanienie cen. Na zwłoce tej tracą przedewszystkiem przedsiębiorcy, którzy ją wywołują sami. A obniżenie cen jest napewno możliwe. Jakaś nieznaczna oszczędność na tej lub owej pozycji, obniżenie nadmiernych kosztów administracyjnych czy innych, zorganizowanie wspólnych zakupów przez przedsiębiorców finansowo słabszych da niezawodnie w wyniku możność poważnego obniżenia cen oferowanych. Niemieccy przedsiębiorcy budowlani, których dotyczy wspomniane powyżej rozporządzenie rządu Rzeszy, napewno dostosują się do nowych warunków życiowych. To samo muszą uczynić i nasi przemysłowcy, jeśli pragną dążyć szczerze wraz z całym społeczeństwem do złagodzenia dzisiejszych trudności gospodarczych.

WOJCIECH WIĄCEK

Wspomnienia chłopa - obywatela.

(Ciąg dalszy)

Pradziad Józef opowiadał dziadkowi o dawnych czasach w Polsce i o życiu chłopów w Machowie.

Majątek w Machowie powstał przez wykarczowanie olbrzymich lasów i założeniem nowego dworku w Kajmowie a potem w Ocicach.

Majątek ten był własnością Michała hr. Tarnowskiego w Tarnowie, który go przegrał w karty. Trudno znaleźć nazwisko drugiego właściciela Machowa.

Michał hr. Tarnowski miał wadę gry o różne zakłady, i tak założył się w Tarnowie na balu hrabiowskim o całą wieś, że w Machowie w swoim majątku ma topolę nadwiślańską — to jest topolę polską — tak grubą, że na jej pniu nawróci czterema końmi i wózkiem. — Niebywały ten zakład zaciekawił całą okolicę i zgłosiła się wielka ilość gości na to widowisko. Hrabia zjechał z Tarnowa do

Żyd w wilczym dole.

(Dokończenie)

— Mój Abramie — rzekł, — nie wiem jakie są wasze żydowskie stare zakony, ale podług naszego, śmierci się lękać nie godzi, a i niema też czego. Pan Bóg życie daje i Pan Bóg je odbiera, a przeciw woli Jego żaden mocarz nie poradzi. Niema się czego bać, bo naprawdę umiera tylko ciało, a duszę Pan Bóg bierze i podług zasługi sprawiedliwości jej wymierza. Dobra śmierć to jest łaska Boża, i każdy człowiek powinien się modlić, aby dobrze umarł.

Abram obruszył się.

— Co wy pleciecie dziwnego, mój Mateuszu. Małe dziecko by tego nie powiedziało. Jakto: dobrze umarł? Co to jest? Kto kiedy niedobrze umarł?

— Oj, oj!...

— Fe, Mateuszu! Dziwno mi, dalibóg. Wiadomo, że krawiec może źle uszyć kapotę, szewc sfuszerować parę butów, ale śmierć nie fuszeruje nigdy... jak kogo, broń Boże, zadusi, to już dobrze...

— Nie o takiej dobrej śmierci ja mówię.

— Ona zawsze jest niedobra... niech naszych wrogów ona spotka!

— Z woli Boskiej idąca.

— Nu, to prawda; ja nie powiadam, że inaczej... owszem, co od Pana Boga jest, to musi być; ale nie wiem, czy to taki dobry interes, żeby o nią prosić... Lepiej prosić o życie...

Abram zadumał się, a Mateusz zasnął.

* * *

Długo oczekiwany świt przyszedł nareszcie. Abram powitał tę chwilę z najwyższą radością i natychmiast zaczął budzić Mateusza.

— Nu, obudźcie się! — wołał, szarpiąc chłopa za ramię — dzień jak wół.

— Już?

— To jest ładne słowo to wasze „już"... Widać spaliście doskonale, skoro tak prędko noc wam zeszła.

— A juści! odrzekł Mateusz, ziewając.

— No, ruszajcie się teraz, radźcie co... już widno.

Mateusz wstał, przeciągnął się i myślał jakiś czas.

— Nu co? nu co? — pytał z niepokojem Abram.

— Ha, no nic.

— Jakim sposobem może być nic?... musi coś być...

— Bajki!

— Bajki! Co to znaczy „bajki?"

— A teraz? Zaraz wylezę.

— A co będzie ze mną? Nie będziecie czekali na Kogucińskiego?

Mateusz, nic nie mówiąc, wydobył z kieszeni nóż, zaostrzył nim kawałek gałęzi, znalezionej na dnie, i zaczął wybijać wgłębienia w ścianie dołu. Gdy ich zrobił kilka,

Machowa, by przygotować wszystko do wygrania zakładu.

Na nizinie Wisły, gdzie rosły nad brzegiem olbrzymie topole polskie wybrał on największą, napędził 20 rębaczów, którzy po dziesięciu na zmianę ścinali największą topolę. po obaleniu jej, za tydzień wyrównali siekierami pień niby podłogę a dziedzic Tarnowski kazał wybrać 4 stare, spokojne konie. Zaprzęgnięto je do najmniejszego wózka i pomału na pniaku parobcy oprowadzali konie, uczyli, ażeby się na pniaku, na miejscu obróciły i skoro konie już nawracały, hrabia ogłosił dzień zjazdu. Na zjazd zjechały setki powozów do Machowa i konie na miejscu po pniu topoli nawróciły.

Gratulacje, życzenia, zabawy przez trzy dni trwały we dworze. Uciecha! bo hrabia wygrał wieś przez zakład i zdobył wielką sławę, że miał taką olbrzymią topolę. Hr. Michał Tarnowski wygrał wieś o zakład za topolę w Machowie a przegrał cały dwór Machów w karty i 2 małe dworki w Kajmowie i Ocicach.

Machów graniczył z wielkiemi dobrami w Chmielowie Mokrzyszowie w Puszczy Sandomierskiej.

Za czasów wolnej Polski, chłopi w Machowie odrabiali pańskie jako kmiecie, połownicy, zagrodnicy i chałupnicy i tworzyli prawie jedną rodzinę, to jest żenili się wyłącznie w swojej wiosce rodzinnej i czasami we wsiach sąsiednich, ale zawsze za wiedzą właściciela dworu.

Życie ciężkie i niewola wspólna przy odrabianiu pańszczyzny podwoiła pomiędzy nimi miłość pokrewieństwa rodzinnego i przyjacielskie serdeczne współczucie w czasach złej doli, lub nieszczęścia.

Mieszkańcy wsi żyli ze sobą po bratersku, bez zazdrości, bez kłótni, bo i nie mieli żadnego majątku własnego — wszystko było pańskie, ziemia, budynki, konie, krowy i narzędzia gospodarskie.

Po rozbiorze Polski Austrja zmieniła powoli wszystko, bo dała na powiat jednego starostę na nadzór wsi i powiatu przybyli nad granicę strażnicy graniczni i wybudowali nad Wisłą w Machowie wielkie koszary dla placówki — było ich 7. Pełnili wartę dniem i nocą, ażeby nikt się nie przemycił przez Wisłę, nie przywoził towarów. Strażnicy mieli mundur wojskowy, szable, bagnety, karabiny, połowa była Niemców, połowa Czechów i ostro pilnowali granicy. Strażników z niemiecka nazywano „financami".

W Machowie zmieniali się właściciele dworu co kilka lat.. Do roku 1850 był jeszcze właścicielem dworu Cetnarski Konstanty, później zamienił się w 1868 r. z teściem Ruckim Konstantym zmarłym w Machowie dnia 17. 2. 1873 żył 74 lat, przewiezion jego ciało do Weryni.

Dzierżawcami Machowa byli: Leibuś Eksztejn, żyd z Tarnobrzega, a potem dwaj bracia Płuchowscy — dzierżawcy byli bardzo dobrzy ludzie — nie robili krzywdy nikomu i tak bardzo dobrze się im powodziło — urodzaje mieli wspaniałe i zgromadzili wielki majątek.

W latach, kiedy właścicielem dworu w Machowie był Cetnarski, którego żona stale mieszkała w Krakowie, zaczął upadać dwór, bo nie starczyły wszystkie dochody na sach w Kępach nad Wisłą wywieźli je żydzi i Niemcy do Prus Wisłą. Majątek zniszczony zupełnie kupił Mojżesz Hauser, żyd w Tarnobrzegu a również dworek w Kajmowie i las w Ocicach. Majątek Machów, Kajmów — wynosił około 1300 morgów i kupiony był za **88.000 Zlr.** Za czasów Polski nie było gorzelni ani karczem w Machowie. Dopiero po rozbiorze Polski za rządów austrjackich wszelkie nowości nastały, nowości obce, zawsze złe, gorszące i dla ludu polskiego najgorsze.

Wieś Machów cicha, spokojna, ludzie uczciwi a pracowici bardzo, nie znali ani wina, ani piwa, ani trunków żadnych, wieś była szczęśliwa wolna od złego, bo daleko od miasta i zgorszenia położona.

Pragnąłbym przedstawić tu główne dzieje karczmy w mojej wsi rodzinnej, Machowie; to co słyszałem od starszych ludzi i na co się własnemi oczyma patrzyłem. **Ze względu na pamięć pomarłych opuszczam ich nazwiska.** Zaznaczę tylko, że karczma machowska nie była gorszą lub lepszą od innych. Takiem samem była źródłem nieszczęść jakiem jest każda karczma po niemiecku „szynkiem" nazywana. Zaczynam od karczem, gorzelń i pijaństwa, bo największym, najokropniejszym naszym wrogiem wewnętrznym są karczmy i pijaństwo zaszczepione przez Austrję.

---

wydobył się po nich w górę, rękami dostał do brzegu jamy, a uchwyciwszy się za wystający z ziemi korzeń, wzniósł się na rękach do góry i z wielką zręcznością na powierzchnię się wydobył.

— A ja?... a ze mną co będzie? — wołał Abram.

— Zróbcie tak samo, jak ja.

— Nie potrafię; oj, Mateuszu, nie zostawcie mnie bez pomocy... ratujcie!

— A to niezdara! — mruczał Mateusz i, wziąwszy rzemień ze sznurem, spuścił go na dół.

— Obwiążcie się, albo bierzcie powróz do ręki... spróbuję was wyciągnąć; teraz, kiedy już widno, nie wpadnę.

Oparł się silnie o drzewo i dźwigał. Wtem nagle zpoza drzewa, dał się słyszeć gruby, basowy głos:

— A, dalibóg Mateuszu! co za wiele to nie zdrowo... Przyjaźń przyjaźnią, a interes interesem. Mało wam dąbka, mało zajęcy, jarząbków, cietrzewi... teraz wam się zachciało wilka! Żebym tak zdrów był, nie dam! Mój dół i wilk mój!

Mateusz poznał od razu głos Kogucińskiego.

Nie odwracając się i nie puszczając sznura z rąk, rzekł:

— Bierzcie go, Koguciński; sprawiedliwie on wasz i ja z niego żadnej korzyści nie chcę mieć.

— A cóż wy żywcem go bierzecie? — zapytał Koguciński.

— Aha...

— Eh! to na nic... zastrzelić bestję i już... dużo on mi utrapienia i szkody narobił... Palnąć mu w łeb i już...

— A to palcie! — odezwał się Mateusz.

Abram, który tę rozmowę doskonale słyszał, wrzasnął na cały głos:

— Panie Koguciński! nie bądźcie wy warjat! ja was proszę, ja Abram.

— Wszelki duch Pana Boga chwali! — zawołał gajowy — a to co?

— A to taki wilk — rzekł Mateusz — Z wieczora szedł do was po skórki, usłyszał, że gęś gęga, chciał ją wziąć i wpadł w jamę; ja przed północkiem szedłem do was, usłyszałem krzyk... chciałem żyda ratować i też wpadłem w dół. Siedzieliśmy w dole aż do świtu, teraz ja wydobyłem się i jemu pomagam, ale kaducznie ciężki.

Przy pomocy Mateusza i Kogucińskiego, Abram wydobył się na powierzchnię. Otrzepotał kabotę z ziemi i śniegu i rzekł:

— Kto widział, żeby w lesie urządzać takie interesa. Może przechodzić podróżny, dobry człowiek, najlepszy przyjaciel... pfe. Ja wam powiadam, że wy to wszystko robicie przez złość do żydów.

— Do żydów?

— No, a dlaczego na przynętę wzięliście gęś?

— A cóż miałem wziąć?

— Trzeba było użyć na taki interes malutką, całkiem malutką, za pozwoleniem... świnkę, to jabym w dole nie nocował...

PROF. JÓZEF BOBROWSKI.

Rośliny pastewne.

(Ciąg dalszy)

Inaczej szkoda bawić się w hodowlę i gospodarza, bo w dzbanku wodę nosi się do czasu, a źle żywione bydlę, niechby to był nawet kanarek piękny, o stratę przyprowadza właściciela. — Określić dla małorolnego, ile ma zostawić na sztukę, koniecznie trzeba, — bo zależy od wielu czynników, jak, jakość gleby, — siły nawozowej, — roli, — rodzaju uprawnych roślin, — ilości pastwisk, łąk naturalnych i t. p. czynników natury związanej tak bezpośrednio z jego kawałkiem pola, jak również otoczenia np. z możnością wydzierżawienia pastwisk, dokupu koniczyn i traw i innych rodzajów pasz. Recepty tutaj nie ma, bo co w jednych stronach z biedą dla jednego ogona starczy, w drugich dwa i trzy dostatnio się wyżywią. Tutaj doświadczenie najlepszą jest wskazówką, a dopiero na tem doświadczeniu postęp dalszy oparty na nauce, daje rezultaty. — Jedno niech będzie wskazówką, oto nawet Salomon z próżnego nie nalał a kradzione nigdzie nie tuczy, powtóre bydlę, by z niego mógł być pożytek głodować nie myśli, a oszukać się nie da. — To też kto niema — niech nie chowa — straty nie przyniesie; ubytkiem jeszcze się nikt i nigdzie nie zbogacił, a źle żywione bydlę to z trudem i mozołem chowany złodziej domowy.

Drugą przyczyną naszej bolączki to nieumiejętność uprawy roli i roślin. — Powiedzmy sobie szczerze i otwarcie że tak jest. — Otwarte przyznanie się, zrzucenie pychy ze serca ułatwi nam naukę, pobudzi wytrwałość, obudzi ciekawość, naukę. Zrzuciwszy pychę z serca — prędzej ujrzymy nasze braki, a pokażą się one jak na dłoni, gdy owoce pracy naszej zrównamy z sąsiadami, mającymi podobne warunki. Weźmy takie Czechy. — Jakże daleko nam do nich, choć koleją za parę godzin tam zajedzie. Rezultaty u nich dwa razy większe. — U nas teżby to być mogło, nawet łatwiej, bo ziemia nasza z natury bogatsza, więcej ze siebie dać może — a dlaczego nie daje? Bo nie umiemy jej uprawić. — Ale też tam reforma rolna, to nie podział gruntów pańskich i plebańskich, a całość działań i usiłowań całego narodu nad podniesieniem wydatków z roli. — Meljoracje, komasacje, szkoły rolnicze, kursy zimowe, gazety rolnicze oto rzeczy, które wieś czeską pociągają, nie jak u nas wiece, na których cudzą własność dzielą! Za dziesiątą granicę pobiegniemy, roboty najpilniejszej poniechamy — workiem dołożymy — byle tylko różnym oszustom politycznym klaskać, jak ci naród tumanią, ale na przeczytanie czegoś dobrego, przeprowadzenie rady w czyn, wyłożenia paru groszy na gazetkę rolniczą tego nie ma. Do tego jeszcze zanik nauki rolniczej w szkołach ludowych od czasu zniesienia nauki gospodarstwa w seminarjach nauczycielskich — zanik dworów, a w nich racjonalnej gospodarki — sprawia, że zamiast iść naprzód cofamy się w tył, dziadujemy — a jeśli tak dłużej potrwa, zginąć musimy.

Jak dotąd popełniamy zasadnicze błędy w nawożeniu mechanicznej obróbce roli, oraz w małym doborze roślin pastewnych. Obornik, który używamy, to najczęściej pozbawiony wszelkich składników pożywnych wypłuczyna, która ledwo opłaci wywóz w pole. Oczywiście, że jaka okrasa taki zbiór. Nawozów pomocniczych jak żużle, kajnit — tych używamy jak środków aptecznych, a do tego zwykle niewłaściwie, zwłaszcza gdy mamy do czynienia z paszami. Uprawa mechaniczna niedokładna, przesuszanie ziemi ścierniskami, zaniechania zrembli, wiosenne orki, niepotrzebne odwracanie na wiosnę, zezwalanie na zaskorupianie się ziemi, to pobieżnie wzięte błędy o pomstę do nieba wołające.

A co się tyczy jakości roślin pastewnych to poza koniczynami, które jako tako uprawiamy — reszta od buraka pastewnego, do mieszanki — wszystkie jedna marnota, rzadko kiedy zasługują na nazwę paszy. Lucerny, inkanatki, seredele, kapusty pastewne, słoneczniki, końskie zęby? —

(Ciąg dalszy nastąpi)

Rozmaitości.

JAK SIĘ FABRYKUJE SZKŁO, KTÓRE NIE PĘKA.

Próby uzyskania szkła niełamliwego trwają bezustannie od roku 1902. Najlepsze obecnie szkło składa się z dwóch płyt szklannych, przedzielonych warstwą celluloidu, które pracuje się w temperaturze do 150 stopni i pod ciśnieniem 5 do 15 atmosfer. Szkło to nietylko nie łamie się ani pęka, ale posiada tę jeszcze zaletę, że neutralizuje szkodliwe promienie widma ultrafialetowego. Produkcja te go szkła wyniosła w roku 1929 w Ameryce około miljona m. kw. w Anglji zaś, gdzie prawie wszystkie samochody są zaopatrzone w tego rodzaju szyby 300.000 m. kw.

—o§o—

WRÓŻBIARSTWO W POSTĘPOWEJ AMERYCE.

Setki kobiet żyje w Ameryce z wiary w zabobony. A nieźle im się opłaca, gdyż według wiadomości, które podaje jedno z tamtejszych pism, 125 miljonów dolarów rocznie wydają Amerykanie na wróżbistów, chiromantów, phrenologogów, astrologów i innych tego rodzaju szarlatanów, których sztuka mimo ciężkiej sytuacji finansowej rozwija się w najlepsze. W samym Nowym Yorku łatwowierni ludzie wydają 25 miljonów dolarów 15 czy 20 tysięcy wróżbitów, którzy mimo zakazów policyjnych, wykonują tam swój zawód. W Chicago na ten sam cel wydają mieszkańcy 12miljonów dolarów, a oprócz stałych mieszkańców, mają tamtejsi wróżbici liczną klientelę wśród obywateli najbardziej odległych Stanów, którzy specjalnie zjeżdżają po wróżby do Chicago.

Do najsławniejszych wróżek należy p. Alana Świt, z zawodu astrolog, która za jedną wróżbę liczy swym klientom od 25 do 100 dolarów, a ze samych porad listownych czerpie miesięcznie około 10.300 dolarów. Jej rywal w Chicago posiada 100 stałych odbiorców wśród kupców, — którzy płacą ogólną sumę 1000 dolarów rocznie za przepowiednie dla ich interesów. Za tę sumę dostają oni nawet nie indywidualnie opracowane wróżby, lecz tabelę według pewnego szematu. Do klijentów wróżbity należą przeważnie dyrektorzy banków, maklerzy giełdowi, adwokaci, profesorowie, posłowie i damy z najlepszych towarzystw. — W New Yorku na Wall Street niektóre salony wróżbity są tak luksusowo urządzone jak mieszkania potentatów finansowych, którzy szukają porady wróżbiarskiej dla swych tranzakcyj. W najelegantszej zaś dzielnicy, na 5-ej Avenuo, salony te urządzone są przeważnie, jak kabarety z cygańską muzyką lub japońskiemi girlsami, a wróży się tam z listków herbacianych lub ziarnek kawy.

KRONIKA

KALENDARZ TYGODNIOWY

—o§o—

Luty.

1 Niedziela: Starozap. Ign. b. m.
2 Poniedziałek: M. B. Gomnicznej
3 Wtorek: Błażeja b. m.
4 Środa: Andrzeja Korsini b.
5 Czwartek: Agaty p.
6 Piątek: Tytusa b., Doroty
7 Sobota: Romualda op.

—o§o—

SEKCIARSKI „BISKUP" ZACHARJASIEWICZ KRYMINALISTĄ. „Prasky Vecernik" pisze, że w grudniu sekciarze czesko-słowaccy głosili z wielką pompą, iż czesko-socjalistyczny „patrjarcha" Prochazka „wyświęcił" polskie go „prałata" dra Zacharjasiewicza na „biskupa" polskiego Kościoła Narodowego.

Wspomniany dziennik praski podaje kilka przyczynków do charakterystyki tego niezwykłego „biskupa". A więc, według tego pisma, Zacharjasiewicz ani nie należy do polskiego Kościoła narodowego, ani nie jest doktorem. W r. 1915 był on za różne wykroczenia osądzony i uwięziony. Później umieszczono go w zakładzie dla umysłowo-chorych, ale ów zakład nie chciał go zatrzymać. Następnie Zacharjasiewicz zabiegał o przyjęcie go do cerkwi prawosławnej, ale również bezskutecznie. Później znów skazany został za różne sprawki i aż do roku 1927 jeździł po Polsce jako agitator.

Wiedeńska „Reichspost" (15 b. m.), która przedrukowała tę notatkę z pisma czeskiego, dała jej tytuł: Ładny „biskup".

NIEPOSPOLITY OSZUST W SZACIE PUSTELNIKA. W Tarnopolu aresztowano niepospolitego oszusta, który w bezczelny sposób wyzyskiwał łatwowierność pobożnych osób. Osobnik ów nazwiskiem Franciszek Berezowski, w wieku lat 65, ozdobiony patrjarchalną brodą, pojawił się w Tarnopolu przed Bożem Narodzeniem. Można go było widzieć codziennie pod jedną ze świątyń stojącego w długim udrapowanym płaszczu, z wysokim krzyżem i puszką w ręku, o ascetycznym wyrazie twarzy. Ciekawym opowiadał, że jest pustelnikiem i przybył do miasta z ostępów leśnych na Wołyniu, na krótki czas, a pieniądze zbiera na budowę kościoła w pustelni w Rożyszczach.

Pewne zaobserwowane szczegóły z życia „pustelnika" spowodowały policję do zajęcia się bliżej jego osobą. Dochodzenia wykazały, że Berezowski pochodzi z Tłustego, pow. zaleszczyńskiego, i ma już na sumieniu inne oszukańcze sprawki, popełnione również pod płaszczykiem zakonnym. Oto w r. 1925 przybył on do Tarnopola w sukience braciszka konwentu OO. Franciszkanów w Krakowie i pobrał na rachunek tego konwiktu w sklepie dewocjonaljów Steinhauslowej różne towary wartości 165 zł. Konwent OO Franciszkanów zapytany o Berezowskiego, odpowiedział, że braciszka takiego niema w klasztorze. Indagowany Berezowski przyznał się do wszystkich szalbierstw, tłumacząc się koniecznością utrzymania żony Melanji, zamieszkałej w Tłustem.

Pomysłowego oszusta odstawiono do więzienia śledczego sądu okręgowego w Tarnopolu.

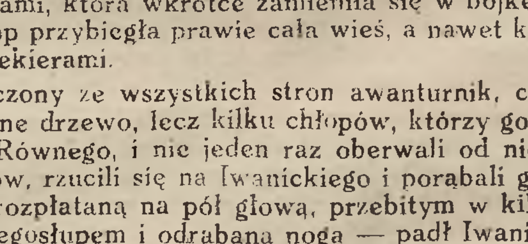
LYNCZ NA WOŁYŃSKIEJ WSI. Wieś Zołotijów w powiecie rówieńskiem była terenem krwawego samosądu którego dokonali mieszkańcy wsi nad znanym na bruku rówieńskim awanturnikiem i złodziejem.

Oto od dłuższego czasu na ulicy Ułańskiej w Równem przechodnie skarżyli się, że są napadani przez jakichś opryszków, którzy na wszystko byli zdolni, grożąc nożami i pobicie. Policja predko jednak zlikwidowała tę szajkę, na czele której stał znany awanturnik Taras Iwanicki, — mieszkaniec miasta Równego. Widząc, że w Równem robi się im ciasno zaczęli odwiedzać sąsiednie wsie, awanturując się i bijąc przechodniów.

Onegdaj Iwanicki, mocno podchmielony, wybrał się do sąsiedniej wsi Zołotijowa, i tam wszczął awanturę z kilku chłopami, która wkrótce zamieniła się w bójkę. Na pomoc chłop przybiegła prawie cała wieś, a nawet kilku chłopów z siekierami.

Otoczony ze wszystkich stron awanturnik, cofnął się przydrożne drzewo, lecz kilku chłopów, którzy go znali jeszcze z Równego, i nie jeden raz oberwali od niego, jego kompanów, rzucili się na Iwanickiego i porąbali go siekierami. Z rozpłataną na pół głową, przebitym w kilku miejscach kręgosłupem i odrąbaną nogą — padł Iwanicki martwy na ziemię.

Na miejsce krwawego zajścia przybyła natychmiast policja i aresztowała morderców w osobach Basiuka Maksyma, Byczkowskiego Maksyma i Jakowisina Cezara. — Morderców osadzono w więzieniu w Równem.



POWSINOGA
— HUMOR I SATYRA POLITYCZNA —

Nie Syrokomla.

Sen i kabała na Maderze.

I.

Siadł nad Bugiem czy też Nilem
Ptaszek, zwany krokodylem
I płacze.
Bieży sobie polskie jagnię,
Co się wody napić pragnie
I pyta:
— Liebermanku, co to znaczy?
„Na twym dziobku łza rozpaczy
„Tak świta?"
— „Synu owcy i barana!
„Twemu sercu litość znana
„Daj uszko".
„W mojej złości ulżę może,
„Gdy do głębi ci otworzę
„Serduszko".
Może ciebie moja duszo
Pepesowskie oto wzruszą
Molesty!
Może siły nasze skrzepisz,
Gdy na murach miast rozlepisz
Protesty!
I baranek dał skok chyży,
Ze współczucie się doń zbliży,
I rzecze:
— „Ulżyj sercu, co pod głazem,
Niech z Pepeesem razem
„Zabeczę".
I poufnie uszko schyla,
Aż się paszcza krokodyla
Zaśmieje.
Kłapnął paszczą — bez zachodu.
Pożarł baraniego rodu
Nadzieję!

II.

Morfeuszu!*) sklej mi oczy,
Niechaj jaki kraj uroczy
Zobaczę!

Stary Dziadek sny tłumaczy:
— „Powiedz, Dziadku, co to znaczy
„Sen taki?
Dziadek na stół kładzie karty,
I zażywa po raz czwarty
Tabaki.
— „Dzwonka!... Tuz! do Pepeesa
Nie idź z sercem, jak do biesa,
„Lecz z wiedzą;
„Zamknij serce, niech się studzi,
A unikaj podłych ludzi,
„Bo zjedzą.
„Tuz... król... dzwonka, dama, walet,
„Kto chciał szukać z serca zalet,
„Był skaran!
„Krew serdeczną wyssą tobie,
„I sam kiedyś powiesz sobie
„Żeś baran!"

*) Morfeusz — grecki bożek snu.

Nie Mickiewicz.

Bił się.

Pies się z wieprzem bił pod gankiem
Kto z nich lepszym jest barankiem
Pies i wieprz się gryzą z sobą,
Kto z nich trzody jest ozdobą.
Gryzła się kotka ze świnią,
Kto z nich w domu gospodynią
Ciołkosz zaś z Dąbalem o to,
Kto z nich większym patryjotą.

HUMOR

CO TO JEST MAŁŻEŃSTWO?

— Co to jest małżeństwo? — zapytał proboszcz młodą dziewczynę na ostatniej lekcji katechizmu w przeddzień Bierzmowania. Na lekcji obecnym był także biskup, który przybył już do parafji, aby nazajutrz udzielić św. Sakramentu. Jego obecność tak zmieszała dzieci, że zapytana dziewczynka, zamiast słowami katechizmu odpowiedzieć: „Małżeństwo jest to Sakrament itd." bez namysłu wyrecytowała:

— Małżeństwo jest to stan okrutnych mąk, które znosić muszą jakiś czas dusze, dla odpokutowania za grzechy i dla przygotowania się do zbawienia wiecznego.

Dziewczynka odpowiedź swą wygłosiła tak szybka i pewnie, że zawstydzony proboszcz nie mógł jej przerwać, i dopiero, gdy skończyła, poprawił:

— Ależ, dziecko! To wszystko, o czem mówisz, to nie małżeństwo, to czyściec!

W oku biskupa błysnęła iskierka śmiechu i najpoważniej przemówił do proboszcza:

— Zostaw ją, księże proboszczu. Kto wie, może ma słuszność?

—o§o—

RECEPTA DLA SKĄPEJ.

Pewna baba, znana ze swego skąpstwa, a przytem chorowita, żałowała wydać złotego na lekarza i korzystała zawsze z pomocy ich przy każdej sposobności. Spotkała raz na ulicy znajomego lekarza i ponieważ słaba była na nogi, a chciała za darmo otrzymać poradę, rzekła:

— Panie doktorze, czuję się bardzo osłabioną na nogi, co mi też doktor poradzi?

— Wsiąść do auta! — odrzekł i poszedł dalej.

NOWA BROŃ ŚMIERCIONOŚNA.

W Nowym Yorku udało się pewnemu Amerykaninowi skonstruować torpedę elektryczną, która ma być wprowadzona wamerykańskiej marynarce wojennej. Jak wiadomo, torpeda jest nabojem wybuchowym, używanym przez okręty wojenne całego świata. Dotychczas używane torpedy poruszają się pod powierzchnią wody zapomocą własnego mechanizmu, popędzanego zgęszczonem powietrzem, przez to pozostawiały po sobie widoczną na powierzchni wody smugę piany, która umożliwiała okrętom orjentację co do kierunku zbliżającej się torpedy. Podczas wojny setki okrętów uchroniło się od niechybnej zguby tylko dzięki widocznej smudze, usuwając się na czas z linji zbliżającej się torpedy. Obecnie wynaleziona torpeda elektryczna posiada tę zaletę, że nie pozostawia po sobie żadnego śladu. — Straszna już dotychchczas przez swą olbrzymią siłę wybuchową stanie się torpeda o tyle groźniejszem narzędziem wojny, że będzie mogła się zbliżyć do okrętu zupełnie niespostrzeżenie.

OKRĘT ZE SKARBAMI.

Najpiękniejsze skarby świata przybyły do Londynu na pokładzie okrętu angielskiego „Bahairistan".

Są to skarby sztuki i zdobnictwa perskiego takie same, jak niegdyś zdobyła armja Aleksandra Macedońskiego Tym razem przywieziono je z pozwoleniem szacha, ażeby uświetniły wielką międzynarodową wystawę sztuki perskiej, która się odbędzie w Londynie z początkiem przeszłego roku.

Nazwa okrętu, wiozącego te skarby była trzymana w głębokiej tajemnicy, aż do chwili nadejścia, celem uniknięcia jakichś napadów pirackich w czasie podróży. Wiózł on również mały ładunek daktyli i ziarna, ażeby zmylić ewentualnych szpiegów.

Jest bardzo prawdopodobnem, że nigdy dotąd oko chrześcijanina nie spoczęło na tych skarbach, chociaż nie są to przedmioty poświęcane. W wielu wypadkach pochodzą jednak z meczetów i świętych miejsc, do których wstęp „niewiernym" był zawsze wzbroniony. Niektóre z tych przedmiotów są własnością samego szacha perskiego, inne znowu pochodzą ze zbiorów prywatnych.

Ogółem jest tego 29 skrzyń, strzeżonych nocą i dniem przez najlepszych detektywów Scotland Yardu. Nie można wartości tych skarbów nawet w przybliżeniu ocenić, ale zostały ubezpieczone na kwotę 2 miljonów funtów szter. (około 10 miljonów dolarów)

Między tymi skarbami, znajdują się najcieńsze zasłony niewieście, haftowane srebrem i złotem, bardziej cenne niż obrazy Rembrandta i Rubensa. Jest tam srebrna zastawa filigranowej roboty, której rzekomo używał wielki kalif Bagdadu Harun Al Raszyd. Dalej są tam perskie klejnoty koronne, broń wykładana drogimi kamieniami, najwspanialsze tkaniny z jedwabiu i aksamitu.

Oprócz skarbów, pochodzących z Persji, wystawa londyńska będzie zawierać również najcenniejsze okazy sztuki perskiej, pochodzące z muzeów, lub prywatnych zbiorów całego świata.

Pren. w Polsce **rocznie 10 zł. Kwart. 2·50 zł.** W Ameryce na cały rok 2 dolary We Francji 30 fr. W Danji 10 kor. Czechosłowacji 40 k, cz.

Redaktor odpowiedzialny MICHAŁ SABATOWICZ

CENY OGŁOSZEŃ: Cała str. 300 zł. — pół str. 150 zł. ćwierć str. 75 zł. str. ósemka 36 zł. W tekście 2 razy drożej, drobne najmniej 3 zł. KONTO CZEKOWE w P. K. O. NR. 410.60)

Wydawca: Spółka wydawnicza „Lud Katolicki". Drukarnia L. Gronusia i Ski w Krakowie, ul. Stolarska 6. Tel. 110-18